PRAKTYCZNA PANI

Nr 43

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

23 październ. 1937

Studio Dorvyne.

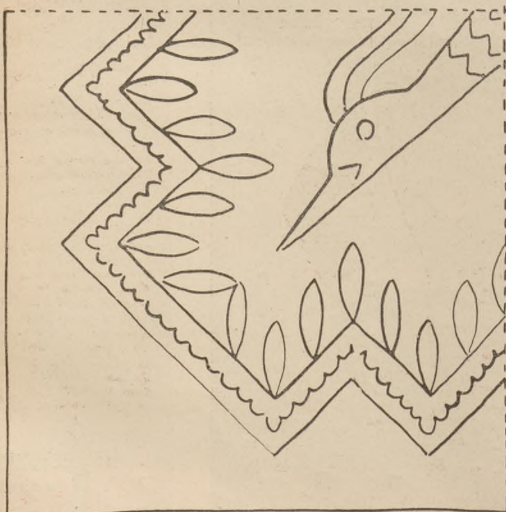


NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Warszawskie Zoo.
Cudowne dziecko.
Pan z antykwarni — powieść.
Pierwsze zetknięcie ze szkołą.
Kolarstwo.
Jesienny sezon w Paryżu.
W zwierciadle mody.
Pielęgnacja rąk.
Mój budżet.
Po co zakładamy opaski lepowe.
Jakie drzewka wybrać do sadzenia.
Nowe książki.
Nasza skrzynka.
Rozrywki umysłowe.
Poradnik alfabetyczny.
Odpowiedzi od Redakcji.
Odpowiedzi ogrodnicze.
Program radiowy.
Książka kucharska.
Mody i roboty.

Prenumerata miesięczna 1 złoty

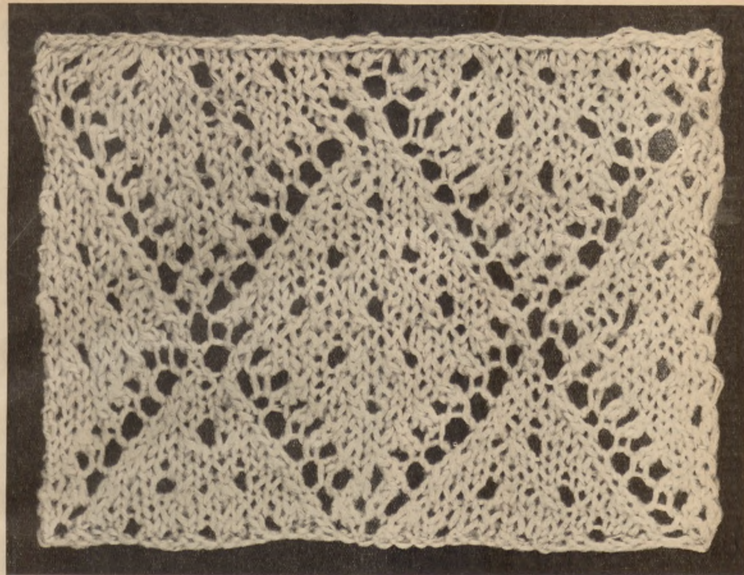






LD

Sposób zastosowania i rozmieszczania motywu ze str. 28.ej.



Suknia na drutach

(patrz fotografia na okładce).

Liczba oczek podzielna przez 18 + 2 oczka brzegow.

1 rząd: × oczko na prawo, oczko w powietrzu, 2 oczka razem na prawo, 2 oczka na prawo, oczko w powietrzu, 2 oczka razem na prawo, 2 oczka na prawo, oczko w pow., 2 oczka razem na prawo, oczko na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., 2 o. na pr., 2 oczka razem na pr., oczko w pow. ×.

2 rząd i wszystkie parzyste na lewo.

3 rząd: × oczko w pow., 2 oczka razem na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr., 11 oczek na pr., 2 oczka razem na pr., oczko w pow., oczko na pr. ×.

5 rząd: × 2 oczka razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr., 2 o. na pr., oczko w pow., 2 o. razem na pr., oczko na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., 2 o. na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., 2 o. razem na pr., oczko w pow. ×.

7 rząd: × oczko na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr., 7 o. na pr., 2 oczka razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr. ×.

9 rząd: × 2 o. na pr., 2 oczka razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 o. razem na pr., 2 oczka na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr., oczko na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 o. razem na pr., oczko na pr. ×.

11 rząd: × oczko w pow., 2 oczka razem na pr., oczko na pr., 2 oczka razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr., 3 o. na pr., 2 oczka razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow. 2 oczka razem na pr., 2 o. na pr. ×.

13 rząd: × 4 o. na pr., 2 o. razem na prawo, oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr., oczko na prawo, 2 o. razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr., 3 o. na pr. ×.

15 rząd: × oczko na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., 2 o. na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., 2 o. razem na pr., oczko w pow., 2 o. razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 o. razem na pr., 2 o. na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr.

17 rząd: × 6 o. na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr., oczko w pow., 2 oczka razem na pr., 5 o. na pr. ×.

19 rząd: × oczko w pow., 2 o. razem na pr., oczko na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., 2 o. na pr., 2 o. razem na pr., oczko w pow., oczko na pr., oczko w pow., 2 o. razem na pr., 2 o. na pr., oczko w pow., 2 o. razem na pr., 2 o. na pr. ×.

21 jak 17.

23 jak 15.

25 jak 13.

27 jak 11.

29 jak 9.

31 jak 7.

33 jak 5.

35 jak 3.

Powtarzać od 1 do 36 rzędu.

Ścieg powyższy można zastosować do każdego skromnego fasonu sukni, na bluzki, szale i t. p.

Wykonany z grubszej wełny nadaje się na kołderki i kapy. Z cienkiej białej włóczki przewlekany na skos wstążeczkami, można zastosować na kapkę do dziecinnego wózeczka.

Warszawskie ZOO

Ambicją każdej stolicy a marzeniem każdego wielkiego miasta jest posiadanie własnego, pięknego ogrodu zoologicznego.

Ambicja to zupełnie zrozumiała. Bo ogród zoologiczny, to nie tylko atrakcja. Ma on duże znaczenie pedagogiczne i kulturalne.

Można w nim nie tylko obejrzeć egzotyczne (i swojskie) zwierzęta, które się znało jedynie z podręcznika albo z filmu. Ale można obserwować ich zachowanie, temperament i sposób życia.

Te spokojne obserwacje zmuszają do kulturalnego zachowania się w stosunku do uwięzionych zwierząt. Każde z nich wydarte jest bowiem ze swego rodzinnego środowiska, wtłoczone w obce ramy, do których musi się przystosować i w nich żyć.

Zadaniem i celem nowocześnie prowadzonego ogrodu zoologicznego jest stworzenie zwierzętom warunków możliwie najlepszych. Warunków, w których nie czułyby się, jak nieszczęśliwi niewolnicy.

Chodzi o to, żeby znikły sprzed oczu widza umęczone zwierzęta, chodzące cały dzień po niewielkiej klatce tam i z powrotem, aż do zupełnego wyczerpania.

Nowocześnie pojętą aklimatyzację zwierząt obserwujemy z prawdziwą radością w naszym ogrodzie zoologicznym. Rozwija się on z roku na rok w tempie nieomal amerykańskim i przyswaja sobie wszelkie nowoczesne zdobycze doświadczalne, mające na celu stworzenie zwierzętom okazowym, warunków nieomal idealnych.

Ogród zajmuje już dziś jedno z czołowych miejsc w szeregu stołecznych ogrodów zoologicznych Europy. A nawet więcej. Pod względem rozległości terenu i ilości przychówku zajmuje jedno z pierwszych miejsc.

Ciągnie się na przestrzeni 35 ha. Znaczna część terenu jest już całkowicie uporządkowana i nosi znamiona wysokiej kultury. Reszta powoli doprowadzana jest do porządku, według zakreślonego z góry planu. Z czasem ogród będzie podzielony na strefy.

To, co już dziś widzimy, napełnia nie tylko podziwem, ale dumą i radością. W tych warunkach hodowlanych zwierzęta rozmnażają się tak szybko, że jest ich nadmiar!

Niektóre gatunki służą jako obiekty handlu zamiennego, w celu zdobycia brakujących w Zoo okazów. Inne hodowane są pieczołowicie.

Jak ta mała, znana w całej Polsce z opisu, słoniczka Tuzinka. Małe, rozkoszne i zabawne stworzenie. Żyje w warunkach nowoczesnych. Jej rodzina (papo Jaś i mama Kasia) ma ogromny wybieg (nazwa techniczna terenu). Jest tam i trawa i krzewy i basen z wodą i piasek i mieszkanie na zimę. A wszystko okolone olbrzymią fosą, najeżoną gwoździami, która... uniemożliwia ucieczkę. Słonie są rozpieszczone do niemożliwości, spokojne i popisują się przed ciekawą publicznością dowodami swojej wysokiej inteligencji. Żyją swobodnie bez odrobiny przymusu i bez... kłopotów życiowych.

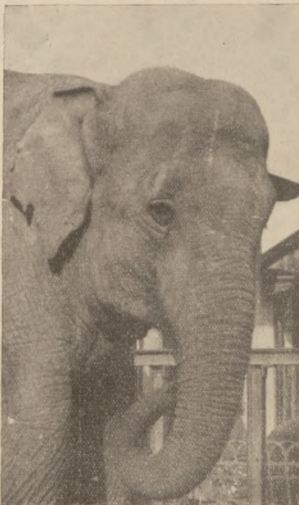
Takie same nowoczesne wybiegi mają lwy. Piękne okazy własnego chowu (urodziło się ich już 12) żyją leniwie, w dużej grupie. Dozoruje ich czujne oko wiedeńskiego trenera.

Z podziwem patrzy się, jak chodzi wśród tych płowych, grzywiastych zwierząt spokojny, młody i sprężysty. Zamiata i sprząta wybieg, zbiera olbrzymie poobgryzane gnaty. Lwy nie zwracają na niego najmniejszej uwagi. Ale, kiedy schodzi w dół nad fosę z wodą, podnoszą się wszystkie. Nachylają olbrzymie, mądre głowy i z zaciekawieniem patrzą, co on tam robi?

Wytresowane są znakomicie a tresura stosowana jest nie tylko jako atrakcja dla publiczności ale i jako niezbędna dla nich gimnastyka.

Oprócz tych potentatów pustyni wygodą nowoczesnych wybiegów cieszą się białe niedźwiedzie, trzy dorodne damy i jeden władca. Zimne skały i fosa z wodą cokolwiek ochładzają temperaturę.

Wspaniałe baseny z własnym terenem



Kasia.



Adaś.

mają dwa hipopotamy. Ogromne, świetnie utrzymane, zabawne, łakome i łagodne.

To samo łakomstwo, graniczące z obżarstwem, ujawniają lwy morskie i niedźwiedzie morskie. Łasują ryby, rzucane przez publiczność. Upominają się o nie ze szczekiem, rozlegającym się daleko i zdradzają wybitne zdolności w kierunku tresury. Nie znać na nich żadnego przygnębienia. I ten mądry, wysoce humanitarny system wychowawczy sprawia, że przychówek rośnie a na wychowankach nie widać piętna niewoli.

Na swobodzie, w ogromnych wybiegach żyją żubry, daniele, bawoły i różne odmiany jeleni. Piękny szeroko-rogi łoś Adaś i długowłose lamy.

Na swobodzie żyją dwugarbne wielbłądy a jeden z nich Janek, doskonale wytresowany, wozi gałęzie, zaprzężony do wozu. Tak samo pracuje mała pręgowata zebra do spółki z kucem.

Na swobodzie marzy i obserwuje wszystko dokoła „Belunia", centkowany gepard, uwiązany, jak pies na łańcuchu. Tak samo na łańcuchach koziołkują na trawniku szympansy mocne i rosłe.

W ogromnych, przestronnych klatkach żyją i mnożą się małe małpy-rezusy, doskonale zaklimatyzowane, uodpornione na gruźlicę, łakome, zwinne i zabawne. Na wysokich drążkach sennie kołyszą się papugi ary i i kakadu barwne, o długich, zakrzywionych dziobach i starczych oczach. Nic dziwnego mają po 40 i 50 lat!

Leniwie wylegują się w tropikalnej atmosferze aligatory. Nic ich nie obchodzi. Jadają raz na dwa tygodnie, śpią i leżą bez ruchu. Natomiast wąż boa zdradza pewnego rodzaju zainteresowanie na widok własnego dozorcy i pieszczotliwie opasuje go lśniącym, gibkim ciałem. Ale wkrótce pogrąża się w śnie, pełnym dosytu pod elektryczną lampką, dającą tyle upragnionego ciepła.

Celem i zadaniem zarządu ZOO, zarządu fanatycznie rozmiłowanego w rozwoju ogrodu, jest danie zwierzętom jak najbardziej wygodnych warunków egzystencji. Dąży się do tego, żeby w miarę możności budować nowoczesne wybiegi i zastępować nimi nawet rozległe klatki.

Ale i w niektórych klatkach żyją i mnożą się pupile. Cała rodzina niedźwiedzia. Miła, rozpieszczona z kudłatym przychówkiem, wyciągającym łapy po orzechy i obwarzanki.

Świergocą zastępy ptaków egzotycznych, budując fantastyczne gniazda. Zapracowane to i zajęte cały dzień. Ponuro tylko poruszają się na skałach orły zwykłe i mogilniki a razem z nimi sępy.

I ucieka się od złowróżbnego łopotu ich skrzydeł nad basen, gdzie chodzą białe flamingi. Od czasu do czasu rozpościerają szeroko skrzydła i wtedy robią wrażenie ogromnych, purpurowych motyli. Mają podcięte lotki i nie ma obawy, żeby uciekły daleko.

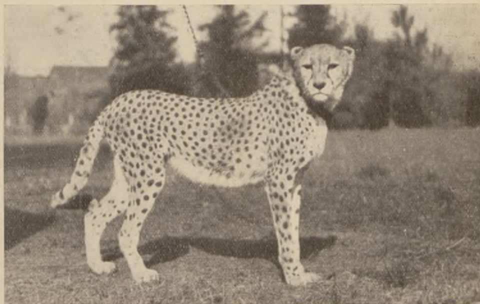
Tak samo zabezpieczony chodzi z gracją żuraw i zwykły bocian, cały dzień zajęty żerowaniem.

Długo można chodzić po naszym ZOO. Długo i z niesłabnącym zainteresowaniem. Przyjemnie jest stwierdzić, że coraz więcej ludzi znajduje czas na wycieczki do ogrodu. Że bardzo wydatnie wzrasta frekwencja zwiedzających a dzieci marzą o przejażdżce na słoniczce Jenny albo na lamie.

Ten fakt zostaje uwieczniony przez obecnego fotografa. I z podziwem ogląda się foto trzech niewiast, które przekazały się pamięci potomnych, trzymając za uzdę wielbłąda!

Te i temu podobne rozrywki czekają każdego, kto zdobędzie się na zwiedzenie ZOO, tej pięknej ozdoby stolicy.

M. Dobrowolska



Belunia.

Cudowne dziecko

Gdy Wanda miała dziesięć lat, okazało się, że jest cudownym dzieckiem. Przede wszystkim deklamowała tak pięknie, że sam mistrz Frenkiel, usłyszawszy ją na zebraniu towarzyskim odwalającą z wielką wprawą strofki Konopnickiej, ze łzami (według reportażu Cioci Felci) przysięgał, że to będzie wielka sława polskiej sceny. Na wszystkich szkolnych przedstawieniach, gwiazdkach, szopkach i jasełkach Wandeczka figurowała niezmiennie w coraz to innym repertuarze. Czasem była aniołem o szeleszczących skrzydłach, czasem kwiatkiem, czasem ptaszkiem, zależnie od tematu przedstawienia, a zawsze szmer oklasków wdzięcznej publiczności odprowadzał ją z zaimprowizowanej sceny. Potem to minęło, a objawił się talent pisarski.

Pierwszy utwór, zachowany w całości przez rodzinę, a poświęcony najmilszej ciotce, brzmiał właśnie tak:

„w moim ogródku kwitną bzy
niebieskie, jak twoje oczy.
Ach, cioteczko kocham Cię,
a Ty czy mnie kochasz, czy?“

To właśnie było najwymowniejsze, to „czy?“ które pozostawiało tak szerokie pole do najróżniejszych domysłów. Były i utwory prozą. Jeden z nich, zatytułowany „Pseudo—kobieta“ kończył się tragicznie, gdyż okazało się, że ...„na mogile między wieńcami leżała martwa Maria“. To było przecież naprawdę smutne i niebanalne. Zwykle bowiem w rzewnych opowiastkach na grobie znajduje się wiernego, martwego psa, a tu właśnie — Maria, między wieńcami. Przecież jasne, że Wanda była niepowszednim okazem cudownego dziecka. Gdy bawiła się z rówieśnikami, rodzina po cichutku zakradała się pod drzwi dziecinnego pokoju i do łez wzruszała się pomysłowością dzieciny, która na przykład w roli żony (!) księcia Józefa Poniatowskiego łamała ręce na wieść o zgonie bohaterskiego małżonka“. „Księżno — pani mąż się utopił“ zawiadamiał lakonicznie braciszek Staś, odpowiednio wyuczony. „Chcę zobaczyć tego trupa“ łkała nieszczęsna księżna. „Co za pomysłowość“ szeptała rodzina za drzwiami.

W szkole Wanda zdumiewała swymi referatami koleżanki i profesorów. Jej wypracowania były zawsze „z łezką“ i zawsze naszpikowane cytatami z najróżniejszych autorów, co jej zyskiwało miano oczytanej. Czasem zresztą robiło się to w ten sposób, że po jakimś nadzwyczaj zawikłanym własnym aforyzmie dodawało się skromną uwagę — jak mówi Maeterlinck, względnie Prus, czy Sienkiewicz. Ktoby tam mógł to sprawdzić. Koleżanki wierzyły bez zastrzeżeń. Profesor uśmiechał się czasem nieznacznie, ale wobec entuzjazmu klasy stawiał piątkę, przyznając chętnie lekkość stylu, dużą wyobraźnię i robiąc małe zastrzeżenia co do opracowania i przemyślenia tematu. Utarło się w całym gimnazjum, że Wanda ma talent.

Mała Wandeczka przestała entuzjazmować widzów w roli aniołka, podrastający podlotek w dalszym ciągu olśniewał na akademiach szkolnych sążnistymi referatami, nad którymi szlochały rzewnie najmłodsze. Wanda powinna się kształcić, ma wybitny talent literacki — głosiła opinia. Naturalne wypracowanie i porównanie romantyka Kordiana z trzeźwym Wokulskim — ostatecznie zdecydowało. Cała Rada Pedagogiczna, przygnębiona pastwieniem się Wandy nad Wokulskim, który usiłuje (o podły człowiek!) zdobyć kobietę pieniędzmi, po prostu „workiem złota“, musiała przyznać, że rzeczywiście w tej dziewczynie drzemie talent.

Więc poszło dziewczę na polonistykę. No — i zaczęło się!

Gramatyka polska, gramatyka grecka, gramatyka staro-cerkiewno-słowiańska.

Morfologia! Palatogramy! I jak wygląda przekrój jamy ustnej, kiedy się mówi „b“, a jak — kiedy się mówi „s“. Bo to szalenie ważne, dla umiłowania rodzinnego języka. Gdzieś na szarym końcu akademickiego indeksu czerniły się skromne godziny literatury.

No, teraz się wybiję! pomyślała Wanda, gdy dano jej temat pracy proseminaryjnej — „Kulig“ Słowackiego.

Słowacki! ukochany od dzieciństwa poeta. Ileż o nim już napisała szkolnych wypracowań i referatów, ileż wyjątków z jego dzieł umiała na pamięć.

Po dwóch tygodniach pracy temat był gotów i przepisany na czysto znalazł się razem z Wandą w gabinecie profesora.

Stary pan patrzył na studentkę z politowaniem.

— Tak nie można pisać proszę pani. To mnie nic nie obchodzi, dlaczego Słowacki nie brał udziału w powstaniu listopadowym. Zupełnie niepotrzebnie tłumaczy to pani na obszarze czterech stron. Inni to już przed panią dawno zrobili. Kogo pani chce przekonać i po co?

I okazało się, że właśnie najważniejszym było, jaki jest język poematu, czy rymy są jambami, czy trochejami i gdzie się przejawia onomatopea.

Gdy Wanda ze łzami w oczach ginęła za profesorskimi drzwiami, dobiegł ją jeszcze szyderczy głos. „W szkole, to pewno pani mówili, ża pani ma talent, prawda? A ten cały referat proszę jeszcze raz przerobić. Tylko niech już nic nie będzie o powstaniu, ani o panu Becu“.

Nie będę pisać — buntowała się Wanda. Nic mnie nie obchodzą jamby, ani trocheje. Ani greka. Gdzie tu w ogóle jest literatura? Dlaczego to się nazywa polonistyka? Oszukano mnie!

Kolega Zbyszek twierdził, że nie należy się tak przejmować.

— Koleżanko, szkoda oczu — i to takich oczu — na płakanie. Wiadomo, belfer — jak to belfer. Że koleżanka ma talent, to wszyscy wiedzą. Ot, choćby w tym numerze „Akademika“ znów jest wasz artykuł. Na dwie strony. „Psychika współczesnej studentki“. A teraz chodźmy do kina!

— Ach, panie Zbyszku, jakie życie jest okropne!

— Zupełna racja, strasznie okropne! Czy nie macie przypadkiem czego do zjedzenia?

Za tydzień miało być kolokwium z palatogramów. To właśnie były te przekroje jamy ustnej, takie strasznie ważne i takie strasznie potrzebne. W audytorium wisiały całe rzędy tych ślicznych obrazków, które obowiązkiem każdego początkującego polonisty było poznać od jednego rzutu oka i nazwać właściwym imieniem.

— Nie ucz się, głupia,—przemawiała Danusia,—to zupełnie niepotrzebne. O wiele łatwiej po prostu zapamiętać kolejność. No czegóż wytrzeszczasz oczy? Pierwsze wisi „p“, drugie „o“ i tak dalej. Nic trudnego. Nauczysz się w dziesięć minut. Przecież chyba nie będziesz na serio zastanawiać się nad tym, jak co wygląda. I uczesz się ładnie. Darnicki zwraca na to uwagę.

Wanda zondulowała się, zrobiła manicure, kupiła puder w odcieniu „pêche“ i pomadkę do ust. Ale nie zdała. Bo okazało się, że w przeddzień egzaminu woźny poprzewieszał palatogramy i pierwsze wcale nie było „p“, tylko „z“, a drugie nie „o“ tylko „m“. Asystent Darnicki z coraz bardziej ironicznym uśmieszkiem przyglądał się Wandzi, biegle recytującej samogłoski i spółgłoski.

— Panią nie bardzo interesuje językoznawstwo! Trzeba to będzie powtórzyć.

— Robiłam co mogłam — stwierdziła Wanda w gronie przyjaciół. Ondulacja 1 zł 50 gr, manicure 1 zł, puder, pomadka — razem z pięć złotych. I na nic. I raptem spłynęło na nią natchnienie.

Nie, z tego nic nie będzie!

— Naturalnie, że nic nie będzie — potwierdził Zbyszek. — Od razu mówiłem, że nic nie będzie. A teraz chodźmy do kina.

— Głupi jesteś, Zbyszku, ja mówię serio!

— Ja też mówię serio. A najlepiej — to wyjdź za mnie za mąż.

— Jakto, tak od razu?

— Niekoniecznie od razu. Można za dwa lata, ja już wtedy skończę. Dzisiaj z palatogramów dostałem pięć. Bo się uczyłem — wtrącił triumfująco — a nie ondulowałem!

— No, to chodźmy do tego kina, Zbyszku!

— Tak się dobrze zapowiadała ta Wanda — utyskiwała rodzina. — A tu masz! Ani uniwersytetu nie skończyła, ani nic nie pisze! I tylko ciągle... Zbyszek... Zbyszek! A takie to było cudowne dziecko!

EK.

Zawcześnie

Znowu cisza, pustka, jesień.
Czas leci, nie pyta.
Wiąże plecionkę z pożegnań, powitań.
Każe żegnać, choć jeszcze zawcześnie.

Po kolorowych uśmiechach lata
tęsknotę wiatr przegania...
Myślę o zwiędłych kwiatach,
myślę o naszych rozstaniach...

Złoto z drzew, uśmiech z serca
strąciła dumna jesień —
Idę lasem, martwię się: zawcześnie...

J. Korczakowska.

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ ODCINEK 14

Krzysztof, dziwnie jakoś wzruszony spotkaniem z Jadwigą i jej niezwykłym zachowaniem niecierpliwym krokiem przemierzał jasny, szeroki korytarz szpitalny. Miał lekkie wyrzuty sumienia, że dzisiaj szedł, jakby miał odrobić pańszczyznę, ale głos rozsądku tłumaczył, że Irenie jest lepiej, a tamte wszystkie sprawy zaplątywały się jakoś dziwnie i nieoczekiwanie dookoła jego, Krzysztofa osoby. Intuicyjnie wyczuwał, że należało przynajmniej jeden węzeł zagmatwanych intryg chwycić, rozplątać, albo wreszcie przeciąć. Wtedy może zły los odwróciłby się od niego. Ale jaki węzeł? Skąd rozpocząć? Do czego to doprowadzi?

Krzysztof nie wiedział. Zżymał się na wspomnienie śledztwa, kiedy to tak okropnie wsypał Ortwana. Kamienna, blada twarz przyjaciela, kiedy dowiedział się o przebiegu badania Wośniewskiego, jeszcze tam w urzędzie, nie mogła wyjść mu z pamięci. I nie mógł zapomnieć słów przyjaciela.

— Ja się nie gniewam na ciebie, tylko na siebie, że ci zawierzyłem, że miałem do ciebie zaufanie...

Tak się unieść, tak stracić panowanie nad sobą... Do licha? To było głupio z jego strony!

Trzeba będzie naprawić zło, wyrządzone Pawłowi. Koniecznie naprawić!

Zanim doszedł do tego wniosku, przeszedł długi korytarz i stanął przed drzwiami pokoju Ireny. Chciał już nacisnąć klamkę, gdy zobaczył śpieszącą naprzeciw siostrę Zofię, która kategorycznie zabroniła mu wejść do chorej.

— Panna Irena miała dzisiaj dużo gości i jest już bardzo zmęczona — oświadczyła stanowczo. — Nie, panie inżynierze. Niech pan nawet nie próbuje mi tłumaczyć. Nie puszczę pana dzisiaj za nic na świecie. Proszę przyjść jutro.

— Może chociaż na chwilę siostra pozwoli — próbował Krzysztof.

— Ani na minutę. Chyba zależy panu, żeby chorej nie pogorszyło się...

Cóż miał Krzysztof począć? Trochę zły, a trochę może i zadowolony z takiego obrotu sprawy, pożegnał siostrę i rozpoczął powrotną drogę przez labirynt długich korytarzy. Postanowił teraz zaraz iść raz jeszcze do Ortwana, ponownie mu wszystko wytłumaczyć...

Okazało się jednak, że nie należy nigdy układać planów na przeciąg nawet pół godziny i że przeszkodą w ich zrealizowaniu będzie zawsze kobieta.

W tym wypadku taką kobietą okazała się Niuta, która nagle wyłoniła się z białej ciszy korytarza i uśmiechnięta stanęła przed Krzysztofem.

Wyglądała prześlicznie w eleganckim, popielicowym futerku i małym, czarnym kapelusiku. Wobec czego Krzysztof nie mógł minąć jej ze zwykłym „dzień dobry". Zatrzymał się, ucałował starannie wymanikiurowane palce, poinformował ich właścicielkę, że dzisiaj do Ireny wstęp jest wzbroniony.

Niuta bardzo się zmartwiła. Bardzo. Tak przecież chciała odwiedzić tę biedną pannę Irkę („Cóż za okropny wypadek"), ale ostatecznie wyszła razem z Krzysztofem.

— Niech pani pozwoli odprowadzić się do domu — zaproponował.

Ale Niuta odmówiła. Głowa ją boli. Już w biurze źle się czuła i gdyby nie przemożna chęć odwiedzenia Ireny, poszłaby wprost do siebie i położyła się. Pojedzie zaraz taksówką do domu. Nawet rozmowa ją męczy.

— Biedna — mówił Krzysztof, zapominając o Irenie, Jadwidze, nawet o Ortwanie. — Ale na ból głowy najlepiej zrobi pani przechadzka. Nie ma lepszego lekarstwa niż świeże powietrze — zapalał się. — Tylko świeże powietrze!

— Wolę pojechać — westchnęła.

Krzysztof przeklinał teraz brak pieniędzy. Gdyby miał choć kilka złotych przy sobie, odwiózłby na Żolibórz tę śliczną dziewczynę o platynowych włosach, w popielicowym futerku. A kto wie? Może nie odprawiłaby go ode drzwi? Na nieszczęście jego majątek wynosił zaledwie złotówkę... Że też dawniej, spotykając Niutę u Ireny, nie zauważył nigdy jej olśniewającej urody!

Więc propagował dalej przechadzkę pieszą, aż Niuta roześmiała się.

— Z Żelaznej na Żolibórz? Pieszo? Co panu do głowy przychodzi, panie inżynierze! Nie zamierzam stawać do konkursu szybkobiegaczy!

Zaczerwienił się i przestał nalegać.

Stali przed gmachem szpitalnym i Niuta skinieniem ręki chciała przywołać taksówkę, gdy drzwi otworzyły się i wyszedł Kodzior.

Niuta otworzyła usta ze zdumienia. Nie poznała swojego szefa. Ileż radości i szczęścia zastygło na jego zimnej i obojętnej zazwyczaj twarzy.

Krzysztof również zauważył Kodziora i spochmurniał.

— Jego siostra Zofia wpuściła do pokoju Ireny, a nas odegnała — rzucił ze złością.

Niuta wzruszyła ramionami.

— Los szarego człowieka nigdy nie jest godzien zazdrości — powiedziała z goryczą. — Dyrektor Centralnych Zakładów Lotniczych ma wszędzie utorowaną drogę, nawet do łoża chorej...

W tej samej chwili Kodzior spostrzegł Niutę i zdjął kapelusz.

Skinęła mu chłodno głową i zacisnęła usta.

Nie lubiła go. Niecierpiała.

A jednak... zazdrościła Irenie. I patrząc na barczyste ramiona, na dużą, niezgrabną, trochę ciężką postać, znikającą w ciemnym pudle limuzyny, pomyślała, że dobrze mieć takiego przyjaciela. Na nim zawieść się niesposób...

— Dyrektor Centralnych Zakładów Lotniczych? — usłyszała zdziwiony głos Krzysztofa. — A cóż on robił podczas badania świadków w urzędzie śledczym? Wprawdzie wspomniał mi o tym Ortwan, ale nie uwierzyłem mu.

Niuta podniosła głowę. Nie rozumiała słów Krzysztofa. Prosiła o wytłumaczenie. Ale niesposób było dłużej stać przed szpitalnym gmachem. Zwracali powszechną uwagę. Więc może przejdą do następnej stacji taksówek...

Krzysztof szybko opowiedział jej o swojej bytności w urzędzie śledczym, jak to zaraz po skończonym badaniu spotkał Ortwana w poczekalni urzędu, jak powtórzył mu całą rozmowę z Bayskim, jak Ortwan rozgniewał się i że musi zaraz do niego pojechać i raz jeszcze przeprosić.

— Jak ta kobieta umie słuchać — zachwycał się. — Jak umie słuchać!

A Kodzior, oparty o miękkie poduszki samochodu, myślał o ślicznej dziewczynie, której główka tonęła w zwoju białych bandaży.

— Takiej drugiej nie ma na świecie — powiedział głośno.

I nie rozumiał, jak mogła mu się chociaż przez chwilę podobać Niuta. Czy to możliwe, aby z przyjemnością całował jej wargi?

Miał wyrzuty sumienia wobec Ireny, tej Ireny, którą czcił i szanował jak świętą z obrazka i nawet marzyć nie śmiał o dotknięciu ustami jej warg.

— Ona chyba nie kocha, nie może kochać Wośniewskiego — pocieszał się.

I to było w tej chwili najważniejsze. O wiele ważniejsze od wszystkich kłopotów, których ciężar dźwigał na swoich szerokich, mocnych barach.

ROZDZIAŁ 13.

„RIEN NE VA PLUS"...

— Rouge, impair — monotonnie, bezosobowo głosi krupier.

Zielone sukno drgnęło, pod ciężarem srebrnych monet i szeleszczących banknotów. Biała kulka, rzucona prędkim, wprawnym ruchem, toczy się z błyskawiczną szybkością, przeskakuje po cyfrach, zwinna, lekka, zimna i nieczuła, zależna tylko od swojego kaprysu. Zatacza coraz większe koła, wreszcie zmęczona szaleńczym pędem zatrzymuje się na najbliższej cyfrze i zastyga w bezruchu.

I zaraz na zielonym suknie zwinne, cienkie grabki zgarniają srebrne monety i zwitki banknotów, podsuwając wygraną szczęśliwym, nielicznym wybrańcom kapryśnej fortuny.

Przez chwilę tylko zielone sukno świeci pustką. Bo duże, białe liczby nęcą i manią. Kulka, rzucona ręką krupiera na małą ruletkę, lekko skacze z przedziałki na przedziałkę. Ktoś niedbałym ruchem rzuca na numer kilka banknotów. Ktoś inny nieśmiało podsuwa 5-złotową monetę, którą grabki krupiera natychmiast popychają na wskazane miejsce. Oczy wszystkich płoną pożądaniem. Na policzkach pojawiają się ceglaste wypieki. Ręce drżą ze zniecierpliwienia.

— Rien ne va plus — rozlega się matowy, obojętny głos.

Biała kulka rozpoczyna znowu szaleńczą, opętaną wędrówkę wśród przedziałek rulety.

Gęste smugi dymu kładą się ciężką warstwą na głowy, pochylone nad zielonym suknem. Cisza panuje tak wielka, że słychać tylko przyspieszone bicie serc i ciężkie oddechy.

— Psiakrew, znowu przegrałem — rozlega się nagle czyjś ochrypły głos i tęgi mężczyzna o lśniącej czuprynie i pokaźnym brzuszku z hałasem odsuwa krzesło i wybiega z pokoju.

Przez ułamek sekundy w ślad za nim płyną zaciekawione lub pełne współczucia spojrzenia. Ale ewolucje białej kulki ponownie przykuwają ogólną uwagę. Mężczyzna o lśniącej czuprynie, jak ptak wylatuje z pamięci graczy. Opróżnione krzesło zajmuje wysoki, elegancki pan w ciemnym ubraniu.

Nowoprzybyły jest widać stałym bywalcem, bo krupier posyła mu przyjacielski uśmiech, a siedząca opodal bardzo chuda kobieta o olbrzymich brylantach na długich, cienkich palcach, kiwa mu z roztargnieniem głową.

— Myślałam, że pan dzisiaj nie przyjdzie, baronie — rzuca i natychmiast uśmiecha się do grabek, które podsuwają jej pokaźny zwitek banknotów.

— Czemu? — spytał uprzejmie baron.

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Podobno wczorajsza noc nie należała do szczęśliwych w pana życiu...

Baron nic nie odpowiedział. Jego uwagę pochłaniała biała kulka, zdążająca wytrwale do nieznanego celu. Żeby nareszcie zatrzymała się! Żeby raz tylko zatrzymała

się na tej siódemce, która przecież była do tej pory jego szczęśliwą cyfrą! Pieści wzrokiem małą, białą kulkę, magnetyzuje ją wzrokiem, błogosławi ją w duszy...

— 11, impair gagne — oznajmia obojętnym głosem krupier.

Krople potu wystąpiły na czoło barona. Drżącymi rękami wyjął z portfelu ostatni, 100-złotowy banknot.

Przez chwilę zawahał się.

Czy znowu zaufać siódemce? Czy po raz ostatni zawierzyć swój los cyfrze, która go zawiodła?

Nieprzytomnym spojrzeniem objął graczy, pochylonych nad zielonym suknem, szukając na ich twarzach rady lub pociechy. I nagle zawziętość pojawiła się na jego twarzy.

— Mirismaił Szeid Zahdze — wyszeptały jego zeschnięte wargi.

Wytworny poeta podszedł do niego, wyciągając rękę na powitanie.

— Baron Ortwan? — spytał ciepłym, melodyjnym głosem. — Jak się panu powodzi?

Ortwan zmusił się do uśmiechu, który dziwnie nie pasował do bladej, zmęczonej twarzy.

— Fatalnie. Ale pocieszam się, że tym razem na pewno wygram. Jak pan radzi? Postawić na siódemkę, czy też...

— Nie daję z zasady żadnych rad graczom — przerwał uprzejmie Turek, rzucając na zielone sukno zwitek banknotów.

Ortwan zagryzł wargi.

— Uważam, że w grze należy się kierować intuicją — ciągnął dalej poeta. — Zresztą stawki tutaj nie są wysokie. Gdym po raz ostatni był w Monte Carlo...

Zawarczała gniewnie biała kulka. Jednocześnie Ortwan postawił ostatnie 100 złotych na zero.

— Tym razem na pewno wygra zero — zwrócił się błagalnie do Mirismaiła Seid Zahdze. — Założyłbym się...

Poeta zapalił papierosa.

— Możliwe — zgodził się natychmiast i szybko zmienił temat rozmowy.

Zaczął z zapałem opowiadać o ostatniej premierze, chwalił dekoracje, krytykował grę jednego z aktorów, zdając się nie widzieć nieprzytomnego wzroku Ortwana, nie spostrzegać kropelek potu na jego gładko wygolonej twarzy.

— 7, impair gagne....

Ortwan zerwał się z krzesła, ale chwiał się tak silnie na nogach, że byłby na pewno upadł, gdyby go nie powstrzymał poeta.

— Przegrał pan? — spytał niemal wesoło. — Mnie się również nie powiodło. Może spróbujemy raz jeszcze?

Ortwan spojrzał na niego z nienawiścią.

— Przegrałem cały majątek żony, jej biżuterię i zaciągnąłem dług honorowy, którego nie mam czym spłacić — wyszeptał. — Ale to pana wina!

— Moja?

— Tak, pana. Kto mi pierwszy wskazał drogę do tej spelunki? Kto mi opowiadał o niesłychanych dreszczach i emocjach gry? Kto wreszcie podsuwał systemy, które rzekomo pozwalają wygrać bajeczne sumy?

— Ależ kochany baronie, nie jestem oszustem, a pan już chyba dawno osiągnął pełnoletność — zawołał z coraz większym zdumieniem turecki poeta.

— Jestem nędzarzem — szloch wydostał się z zaciśniętego gardła Ortwana. — Strzelę sobie chyba w łeb...

Turek ujął go silnie pod ramię i wyprowadził z sali, pełnej dymu, brzęku pieniędzy i niespełnionych marzeń. Gdy znaleźli się w korytarzu, pchnął niewielkie drzwi, zamaskowane portierą.

Ortwan nigdy jeszcze nie przestąpił progu tego niewielkiego pokoju, pozbawionego okien i urządzonego z banalnym przepychem. Z sufitu sączyło się delikatne światło, wygodne fotele zapraszały do wypoczynku. Na małych stolikach stały przybory do palenia.

Turek zajął miejsce w jednym z foteli, nie zwracając uwagi na Ortwana, który upadł na fotel i ukrył twarz w dłoniach, nacisnął dzwonek.

— Koniak i wisky — rzucił sucho lokajowi — a potem zamknij drzwi i nikogo tutaj nie wpuszczaj. W razie niebezpieczeństwa policji, daj mi zaraz znać zielonym sygnałem.

Złocisty płyn zabarwił białe kieliszki, ale nie kwapiono się z piciem. Ortwan zdawał się nie rozumieć, co się koło niego dzieje. Poeta przed dłuższą chwilę milczał, tylko na jego pięknej, rasowej twarzy pojawił się dziwny, trochę okrutny uśmiech, odsłaniając zęby białe, ostre, jak u młodego wilka.

— Pijmy — zwrócił się nagle do Ortwana. — Nie ma tak beznadziejnej sytuacji, z której nie można znaleźć wyjścia.

Zmęczone ręce Ortwana opadły na kolana.

— Jakto? — spytał trudem.

— Pijmy — powtórzył swobodnie poeta, jeśli panu są konieczne pieniądze, chętnie służę!

— Ile panu potrzeba? Tysiąc, dwa tysiące? Proszę bardzo!

Wyjął z kieszeni grubo wypchany portfel i zaczął z niego powoli wyjmować 500-złotowe banknoty.

Oczy Ortwana błysnęły pożądaniem.

— Więc służę panu 2,000 zł i n'en parlons plus. A teraz jeszcze po kieliszku. Koniak i whisky! Czyż starożytni bogowie delektowali się tak wspaniałym nektarem?

Ortwan posłusznie wychylił kieliszek.

— Prawda, że wspaniały napój? — zachwycał się poeta. — Jeszcze po kieliszku?

Ortwan miał słabą głowę. Kilka kieliszków koniaku, zmieszanego z whisky i ciężkie, hawańskie cygara, którymi go częstował Turek, wywołały drżenie rąk i lekki zawrót głowy. Uczuł się nagle swobodny, szczęśliwy i pełen wdzięczności dla cudzoziemca, który tak niespodziewanie przyszedł mu z pomocą. Nie miał jednak odwagi przyznać się, że przegrana jego wynosiła znacznie więcej i że dwa tysiące złotych w jego obecnym położeniu było krótkotrwałym jedynie wytchnieniem.

— Czemu pan nie chowa pieniędzy? — zaniepokoił się poeta. — Chociaż zabroniłem lokajowi wpuszczać tutaj kogokolwiek, lecz nie zapominajmy, że znajdujemy się w potajemnym domu gry, do którego w każdej chwili może trafić policja.

Ortwan był posłuszny.

— Powiem panu całą prawdę — wyrzucił nagle jednym tchem — przegrałem nie dwa tysiące, a dwadzieścia i...

— Dwadzieścia? — powtórzył wolno poeta? Całe dwadzieścia? Hm, sumka dosyć poważna, ale nie taka znowu wielka. Nie warto się tym doprawdy przejmować.

— Jak komu! — zawołał z goryczą Ortwan. — Może dla pana to drobiazg, ale nie dla mnie. Wykradłem ze szkatułki żony jej oszczędności i biżuterię. Bo trzeba panu wiedzieć, że moja żona hołduje zasadom naszych prababek, nie wierzy bankom i kasom oszczędności. Pieniądze chowa do pończoszki. Tak jest. Do pończoszki! Dwa tysiące złotych! — roześmiał się pijackim śmiechem. Cóż mam z nimi zrobić? Chyba rzucę je w paszczę ruletly!

Poeta w milczeniu ponownie napełnił kieliszki.

— A biuro? — spytał po chwili.

— Cóż biuro! Gdyby w Zakładach wiedziano, że bywam w szulerni, otrzymałbym natychmiast dymisję! Cóż biuro! — w głosie jego brzmiało rozgoryczenie. — Nie wiem, czy w przeciągu kilku lat zdołałbym zaoszczędzić tak wielką sumę! A moja żona pozwala mi na wszystko. Toleruje nawet niewierność! Imponuje jej tytuł, pozycja towarzyska. Ale bezgranicznie jest przywiązana do swoich pieniędzy. Gdy spostrzeże pustą szkatułkę, gotowa zaskarżyć mnie do Sądu. Poza tym... urwał.

— Poza tym? — podchwycił skwapliwie Mirismaił Seid Zahdze.

— Pożyczyłem od lichwiarza 5.000 zł. i podrobiłem na wekslu podpis gen. Baszyńskiego... Sam nie wiem, po co ja to panu wszystko opowiadam, panu, obcemu człowiekowi, który może mną tylko gardzić!

— Proszę mieć do mnie zaufanie — szepnął Turek.

Proszę uważać mnie za swojego przyjaciela, który uczyni wszystko, aby panu dopomóc! Dzisiaj jeszcze odda pan żonie pieniądze i biżuterię. Lichwiarzem sam się zajmę osobiście. Głowa do góry, panie baronie!

Ortwan odgarnął włosy z czoła.

— Upiłem się i wyobrażam sobie, że pan jest aniołem — powiedział głośno.

Poeta raz jeszcze napełnił kieliszki, ale Ortwan nie wyciągnął nawet ręki. Jak urzeczony wpatrywał się w spokojną, urodziwą twarz cudzoziemca, szukając w niej pogardy dla człowieka, który staczał się na dno. Ale nic nie mógł wyczytać z kamiennych rysów Turka.

— Czy to prawda? Pan ze mnie nie żartuje? Jak ja się panu odwdzięczę? Jak spłacę dług...

— Drobiazg — roześmiał się niefrasobliwie poeta — wzamian da mi pan plany nowego silnika. To wszystko.

Gdzieś znikły opary alkoholu. Straszliwa prawda uderzyła Ortwana prosto w twarz. Zerwał się z fotela i nie namyślając się ani chwili rzucił na poetę i chwycił go za gardło. Ale silne ręce cudzoziemca obezwładniły go szybko.

— Powoli panie złodzieju i fałszerzu — powiedział suchym, zimnym głosem. — Czy chcesz odpowiadać przed Sądem również za usiłowanie morderstwa?

Ortwan jęknął, zatoczył się i całym ciężarem runął na fotel.

— Jutro przyniesiesz mi plany silnika — ciągnął poeta sucho, skandując każde słowo. — I jutro otrzymasz potrzebne pieniądze. W przeciwnym razie twoja żona i gen. Baszyński dowiedzą się o wszystkim.

— To szantaż! — wybuchnął Ortwan. — Podły szantaż! Więc po to udawał pan przyjaciela? Po to wskazał mi drogę do szulerni, po to wreszcie spiłeś mnie jak bydlę, aby potem jeszcze bardziej upodlić?

— Jestem może złodziejem i fałszerzem, ale zdrajcą nie będę. Oto jest moja odpowiedź.

Błyskawicznym ruchem wyjął z kieszeni rewolwer i przyłożył go do skroni. Zanim jednak zdążył pociągnąć za cyngiel, jedno uderzenie wytrąciło mu rewolwer z ręki.

Ortwan stał ze spuszczoną głową. Nie miał sił schylić się po rewolwer. Nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa.

— Nikt się nie dowie o planach — mówił spokojnie i łagodnie człowiek, uchodzący w stolicy za tureckiego poetę. — sfotografuję je tylko i oddam z powrotem...

Ortwan odwrócił głowę. Stać się zdrajcą? Zdrajcą własnej ojczyzny? To było ponad jego siły!

— Nie mogę — jęknął. — Nie mogę. Ja wiem, że jestem ludzkim łachmanem, ale zachowałem jeszcze iskierkę godności własnej. Zlituj się nade mną!

Pan Artur podniósł się wolno z fotela.

— Przestań grać komedię — rzucił zimno. — Gdzie są plany? Albo będziesz mi posłuszny, albo dziś jeszcze pójdę do Kodziora i Niuty, a gdy twoja ukochana dowie się, żeś fałszerz i złodziej...

Otchłań otwierała się pod stopami nieszczęśliwego. Otchłań, w którą zapadał coraz gwałtowniej. Jakieś potworne macki okręcały jego duszę. Straszne, krwiożercze macki... Przed oczami zawirowały krwawe koła. Uczuł nagle brak powietrza. Szarpnął kołnierzyk, ściskający jego szyję.

(d. c. n.)

Pierwsze zetknięcie ze szkołą

W dniu, w którym dziecko idzie po raz pierwszy do szkoły, zaczyna się nowa epoka w jego życiu. Do tej chwili było ono pod wyłącznym wpływem rodziców i wychowawców, teraz zaś dochodzi do głosu nowy czynnik — szkoła.

Ustosunkowanie się dziecka i rodziców jego do szkoły może zadecydować, czy będzie ona mogła spełnić swoje zadania. Zadaniem szkoły jest nie tylko dać dziecku pewną sumę wiadomości, ale i — w zgodnej współpracy z rodzicami — wychować je na prawdziwego człowieka.

Ponieważ zaś w pracy wychowawczej najważniejsze bodaj jest pierwsze wrażenie, zajmiemy się początkiem pobytu w szkole, który może wywrzeć wpływ niezatarty na dziecko.

Co myśli i czuje mały siedmiolatek, zaczynający naukę? Przede wszystkim jest z tego dumny. Widome oznaki stanu uczniowskiego, jak czapka, gwiazdki na berecie, tornister, napełniają jego serduszko radością, gdyż oznaczają wzniesienie się o stopień wyżej w hierarchii dziecinnej. Poza tym jest bardzo tej nieznanej szkoły ciekawy i boi się jej trochę. Słyszał on już przedtem, że w szkole jest wesoło, bo chodzi tam dużo dzieci, które bawią się razem, ale słyszał też, że trzeba się w szkole uczyć, że jest tam jakaś Pani, która każe siedzieć w ławkach spokojnie. Trudno więc dziecku wyobrazić sobie to nowe życie, nic dziwnego też, że i boi się go trochę i pragnie je poznać. W jednych dzieciach przeważa obawa i nieśmiałość, te przez kilka pierwszych tygodni kurczowo trzymają się rąk odprowadzających je matek i płaczą po ich odejściu, w innych — ciekawość i dążenie do nowych wrażeń — te nie mogą doczekać się chwili wyjścia z domu.

Dziecko, które się szkoły boi, nie będzie mogło tak dobrze się w niej czuć, jak to, które chętnie do niej idzie. Dziecko zalęknione nie może uważać i skupiać się, a na tym musi ucierpieć jego nauka. Stąd wypływa wskazówka — rodzice powinni oddziaływać na dziecko tak, by ono jak najprędzej zżyło się ze szkołą. Niedopuszczalne więc są wszelkie powiedzenia w stylu: „zobaczysz, jak to będzie w szkole" tonem groźby i ubolewania. Szkoła powinna być dla wyobraźni dziecka miejscem przyjemnym, gdzie wprawdzie trzeba pracować, ale można się i bawić. To dziecko, które lubi, jak mu starsi czytają, niech się dowie, że dzięki szkole niedługo samo już sobie poczyta, a to, które lubi chodzić do sklepików po zakupy, że w szkole nauczą je tak dobrze liczyć, że będzie mogło robić i większe sprawunki. Szkoła dzisiejsza obejmuje tak różnorodne dziedziny, że każda matka znajdzie między nimi tę, która najbardziej pociąga jej dziecko. Dziecko powinno wiedzieć również, że o ile w szkole spotkają je jakie przykrości, to są one tylko konsekwencją jego postępowania. A więc — nie odrobi lekcji, będzie niegrzeczne, spóźni się — Pani będzie się na nie gniewała, jeżeli jednak będzie grzeczne i pilne, będzie mu tam dobrze i wesoło.

Dumę dziecka, że zostało uczniem, można również wyzyskać w celach wychowawczych, starając się wyplenić jakąś wadę lub nałóg. „Uczeń w nowej czapce, a szyja i uszy! Pożal się, Boże!" „Taki śliczny tornister! Ale czy myślisz, że on długo będzie wyglądał jak nowy, jeżeli będziesz go rzucał po wszystkich kątach".

Jednakże unikać trzeba przesady. Dziecko, które od rana do wieczora słyszy, że prawdziwy uczeń tego a tego nie powinien robić, na pewno będzie wolało po niedługim czasie zrzec się tak kłopotliwego zaszczytu.

Pierwsze dnie pobytu w szkole nieraz mogą malca do niej zniechęcić. Trudno mu się przyzwyczaić do skupienia uwagi, do długiego siedzenia bez ruchu w ławce, do milczenia w czasie lekcji itd. Dziecko nie rozumie konieczności poddania się pewnym przepisom, ograniczającym jego swobodę. Dzieci bardziej bierne z natury przystosowują się do nich łatwiej, choć z buntem wewnętrznym. Dla dzieci żywszych zastosowanie się do tych przepisów jest bardzo trudne. Dzieci potrzeby karności w szkole jeszcze nie rozumieją. Powinni ją jednak rozumieć rodzice. Szkoła zbyt indywidualizować nie może. Wymagać traktowania każdego dziecka inaczej rodzice mogą wtedy, gdy nauczycielka ma dzieci kilkoro, a nie jak u nas 40-ro i więcej w klasie. Wtedy gdy są lekcje, musi być w klasie spokój, gdyż hałas przeszkadzałby tym, co chcą pracować. Wtedy, gdy mają być rachunki, muszą się nimi zająć i te dzieci, które akurat mają ochotę na rysunki. Ubolewania nad dziatwą, jaka to ona nieszczęśliwa, utrudnią jej tylko przystosowanie się do konieczności. Można dziecku tłumaczyć, czemu te przepisy są niezbędne, mówiąc „pamiętasz, prosiłeś, żeby zamknąć radio, bo ci muzyka przeszkadza pisać. Twoim kolegom przeszkadza tak samo, gdy ty rozmawiasz. Pamiętasz, jak cię ludzie ścisnęli w kościele przy wychodzeniu, bo wszyscy się pchali razem. I w szkole, jeżeli nie będziecie wychodzić parami, możecie jakieś słabsze dziecko za mocno przycisnąć do drzwi".

Jeżeli dziecko tłumaczeń nie chce zrozumieć, to trudno, niech wie jednak, że poddać się przepisom trzeba, że rodzice zajmują w tej sprawie to samo stanowisko, co szkoła.

Źródłem początkowo radości a potem płaczu i nieporozumień jest istnienie kolegów. Dzieci z pierwszego oddziału są jeszcze egocentryczne, czyli bardziej zarozumiałe, zdaje im się, że są ośrodkiem świata. Dom rodzinny, w którym dziecko jest zawsze ważną, jeżeli nie najważniejszą osobą, może je tylko w tym mniemaniu podtrzymać. Tymczasem w szkole dziecko od razu spada z piedestału: koledzy się z nim nie liczą, przedrzeźniają je, dokuczają. W tym wieku pojęcie koleżeństwa jeszcze nie istnieje, rozwinie się ono w latach póź-

niejszych. Oczywiście jest rzeczą nauczyciela nie dopuścić do prześladowania dzieci słabszych przez silniejsze. Na wzajemne ustosunkowanie się uczniów do siebie wychowawca musi mieć z natury rzeczy większy wpływ niż rodzice. Jednak i rodzice mają możność oddziaływania na dziatwę. Z jednej strony nie trzeba uczyć dziecka, żeby patrzyło z góry na kolegów. Nie trzeba zbytnio odrywać go od ich towarzystwa, chyba, że wyraźnie wywierają oni wpływ ujemny. Jeżeli dziecko z natury skłonne jest do złośliwości, wyśmiewa się ze swych towarzyszy, zwraca uwagę na ich niezbyt czyste ręce, należy je w tym hamować. A tobie nie muszę codzień przypominać, żebyś mył ręce? A nie rozdarłeś wczoraj spodni na płocie? Może jego mamusia pracuje poza domem i dlatego nie ma czasu go dopilnować". Koleżeńskość może się rozwinąć tylko na podłożu równości i tę należy dzieciom wszczepiać.

Z drugiej strony, znając skłonność malców do dokuczania, należy unikać wszystkiego, co mogłoby narazić własne dziecko na przykrości. Najlepiej jest, jeżeli zewnętrznie (ubraniem, obłożeniem książek) dziecko niczym się nie wyróżnia od kolegów, nie razi ich. O przezwisko w gronie malców bardzo nietrudno, można je dostać od koloru ubranka, kokardy i t. d. Wszelkie Dzidziusie, Bobusie powinny również po pójściu do szkoły zmienić swe imiona — koledzy nie dadzą im spokoju, przyprawiając malców nieraz o gorzkie łzy.

Przystosowanie się dziecka do życia szkolnego wymaga nieraz dłuższego czasu. Znam chłopaczka, który drugi rok każdy dzień nauki wita rzewnym płaczem, podczas gdy koledzy jego bardzo tę szkołę lubią. Rodzice powinni to przystosowanie się ułatwiać w interesie i swoich dzieci i swoim własnym. Dziecko, któremu jest w szkole dobrze, będzie chętniej i lepiej pracowało, łatwiej się podda pod dodatni wpływ nauczyciela. Rodzice zaś w ten sposób unikną wielu kłopotów wychowawczych.

Wanda Dziewulska.

Kolarstwo

Do roweru do tej pory odnoszę się z dużą dozą sentymentu, był to bowiem przedmiot moich długotrwałych dziecięcych marzeń, niestety niespełnionych. Miałam może około 11-stu lat, kiedy napadł mnie ten szał rowerowy. Z dziką zazdrością przyglądałam się chłopcom przejeżdżającym przed naszym domem (działo się to na letnisku) i podziwiałam ich ewolucje, jak jazdę bez trzymania, czy jazdę w tył, albo inne hopki, którymi w tym wieku każdy młody człowiek chce zaimponować otoczeniu. Znałam jednego chłopca, starszego kilka lat ode mnie, który był szczęśliwym posiadaczem roweru. Poprosiłam go nieśmiało, aby pozwolił mi się trochę przejechać. Ale młody człowiek nie był gentlemanem. Oświadczył, że na pewno rower mu rozbiję i że co najwyżej może mnie przewieźć na kierownicy, przy czym pozwoli mi dzwonić. Zgodziłam się, bo cóż było robić. Jednak po kilku minutach jazdy, gdy dzwonienie już mi się znudziło, doszłam do wniosku, że sytuacja moja jest nie tylko niewygodna ale i upokarzająca, podziękowawszy więc znajomemu z przekąsem za dobre chęci, z obrażoną miną wróciłam piechotą do domu. Mój zapał do roweru nie ostygł jednak wcale, przeciwnie, jeszcze się spotęgował. Leżąc już w łóżku, przed samym zaśnięciem, odbywałam długie wycieczki, eskapady, ścigałam się z chłopcami i oczywiście wygrywałam. Nic dziwnego, że i sny moje pełne były roweru. Przed każdymi urodzinami, imieninami czy Gwiazdką byłam święcie przekonana, że już tym razem rower dostanę na pewno i doznawałam gorzkiego rozczarowania. Tak trwało jeszcze kilka lat, aż wreszcie miejsce marzeń o rowerze zajęły marzenia o samochodzie, do tej pory aktualne i do tej pory niespełnione.

Ponieważ jednak zawsze miałam pociąg do wszelkich sportów, wychodząc z założenia, że wszystkiego w życiu należy spróbować, nauczyłam się też jeździć na rowerze, ale było to już w wieku niemal „dojrzałym" (17 lat) i z dawnego zapału pozostała tylko znikoma część. Wiadomo, że nasze marzenia spełniają się zwykle wtedy, kiedy nam już na ich spełnieniu nie zależy.

Wracając do roweru, rzeczy tak się miały. Pojechałam w lecie do Francji do nadmorskiej miejscowości La Baule. W czasie odpływu morze ustępowało tam bardzo daleko i pozostawał szeroki pas plaży twardej i gładkiej jak najlepsza szosa. Na to tylko czekały rzesze cyklistów. Dorośli, młodzież i dzieci dosiadali swych „stalowych rumaków" i robili długie wycieczki wzdłuż brzegu. Nic dziwnego, że i mnie wzięła chętka, tym bardziej, że o rower było bardzo łatwo, istniały tu bowiem specjalne przedsiębiorstwa, wypożyczające rowery za minimalną opłatą na godziny, dnie, tygodnie czy nawet miesiące.

Aby się prędzej nauczyć, postanowiłam wziąć kilka lekcyj. Przydzielono mi jakiegoś młodzieńca, który trzymał cierpliwie za siodełko, podczas gdy ja, ściskając kurczowo kierownicę, patrzyłam zazdrośnie na innych, śmigających samopas wokoło. Czy ta metoda była dobra, śmiem wątpić. Mam wrażenie, że mój „magik", płatny od lekcji, przedłużał naumyślnie naukę. Ucząc się sama, leżałabym pewnie nie kilka i nie kilkanaście razy, ale bez wątpienia efekt byłby prędszy. A tak dopiero po tygodniu mozolnego prowadzenia „za siodełko" (którego wstydziłam się niemniej jak ongiś jazdy na kierownicy), mój „profesor", przekonany łamaną francuszczyzną, że już dam sobie sama radę, zdecydował się powierzyć mnie własnym losom. Rozpierała mnie duma, gdy zobaczyłam, jak go pozostawiam coraz dalej w tyle i samodzielnie pedałuję naprzód.

Przypuszczam, że podobną rozkosz musi czuć młody ptak, wzbijający się po raz pierwszy w powietrze. Postępy robiłam bardzo szybko, jeśli się bowiem raz „złapie równowagę", to reszta jest łatwa. Po kilku dniach jeździłam już wprawnie po ulicy nawet w dużym ruchu, a po tygodniu zrobiłam kilkodniową wycieczkę po Bretanii (napiszę o niej innym razem).

O ile zagranicą, zwłaszcza na zachodzie, kobieta na rowerze jest zjawiskiem bardzo częstym, o tyle u nas panie się trochę roweru wstydzą. Po podwórku czy w ogrodzie, kiedy nikt nie patrzy, jeżdżą chętnie, ale na dalszą wycieczkę rzadko kiedy się zdobędą. Dziwne to jest podejście do rzeczy, ale przypuszczam, że na wieść o tym, iż rower zagranicą staje się bardzo modny i nasze panie przekonają się do kolarstwa. Zresztą i w Polsce, w byłym zaborze pruskim, rower jest najpopularniejszym środkiem komunikacji. Będąc niedawno na Pomorzu, widziałam całe rzesze cyklistek, wracających z porannych zakupów, o czym świadczyły pakunki i kosze z prowiantami wiszące na kierownicach. W niedzielę te same panie, ubrane odświętnie, zdążały na rowerach do kościoła. Co kilka minut spotykało się na szosie całe rodziny, ojców, synów, córki, matki a może nawet i babki, zdążających na nabożeństwo. Widocznie ten sposób komunikacji uważają za lepszy i przyjemniejszy niż jazdę bryczką czy na wózku. Pomijając już jednak duże wartości roweru jako środka komunikacyjnego, warto się też zastanowić nad kolarstwem jako sportem i nad turystyką kolarską.

Przede wszystkim kwestia zdrowia. Spotykamy się często ze zdaniem, że kolarstwo jest szkodliwe dla organizmu. Rower pokutuje za grzechy swego protoplasty bicykla. Bicykl był machiną ciężką, ręce przy kierowaniu nim wykonywały dużą pracę, pozycja jeźdźca była zgarbiona. Obecnie rowery są lekkie, pozycja jadącego wygodna, praca rąk umiarkowana. Nie tylko nie może być więc mowy o szkodliwości tego sportu, lecz przeciwnie, jest on dla zdrowia pożyteczny. Tylko jedno zastrzeżenie: cały czas mam na myśli turystykę kolarską i to uprawianą umiarkowanie, wszelkie wyścigi czy zawody są bowiem bardzo męczące i wymagają bardzo zdrowego serca i płuc.

Pozytywne wartości, które daje umiarkowana jazda na rowerze, to przede wszystkim świetna gimnastyka całego ciała, a nie tylko nóg, jak sądzi wiele osób.

Kolarstwo wzmacnia także mięśnie brzucha, piersi i rąk, wyrabia głęboki oddech, pobudza czynności przewodu pokarmowego.

Rower turystyczny różni się znacznie od wyścigowego. Kierownica powinna być wygięta do góry (przy wyścigowych kierownica opuszczona głęboko ku dołowi powoduje nadmierne pochylenie ciała), a siodło wygodne, duże i na dobrych sprężynach. Ważna jest także sprawa przekładni, która nie może być zbyt duża, większe bowiem przekładnie przy jeździe turystycznej szybko nużą. Poza tym rower turystyczny musi mieć wolne koło z samoczynnym hamulcem, błotniki, i najlepiej aby był na balonach, zabezpieczają one bowiem od wstrząsów, które zwłaszcza przy dalszych wycieczkach mogą być bardzo uciążliwe.

Rower ma tę wyższość nad samochodem czy motocyklem, że można nim wszędzie dojechać. Wystarczy nawet wąziutka leśna czy polna dróżka. Przy turystyce, zwłaszcza w Polsce, jest to bardzo ważne, bo szos i dróg mamy mało, a te, które posiadamy, są w nienajlepszym stanie. Cyklista nie potrzebuje się z nimi liczyć. Jedzie sobie wydeptaną ścieżynką i może odwiedzić najpiękniejsze i najdziksze zakątki, dla automobilisty już niedostępne.

Konserwacja roweru nie jest trudna i nie wymaga wiele zachodu. Zakurzoną czy zabłoconą ramę należy czyścić suchą ścierecką. Raz do roku warto oczyścić i zmienić smary: w ośkach kół przednich i tylnich, w osi, na której są osadzone korby z przekładnią, w pedałach i główce, na której jest umocowana kierownica. Staranną opieką należy otaczać także łańcuch, który przy jeździe pracuje bardzo ciężko. Aby utrzymać go w dobrym stanie, trzeba najpierw włożyć go do nafty na kilkanaście godzin, po wyjęciu starannie wysuszyć, a następnie wygotować w łoju, roztopionym z grafitem. W tej kąpieli powinien zostać aż do ostygnięcia, a po wyjęciu należy go suchym gałgankiem starannie przetrzeć. Łańcuch w ten sposób spreparowany staje się odporny na kurz i wilgoć, chodzi lekko i cicho. Taki zabieg powinien wystarczyć raz na rok. Poza tym nie powin-

no się bez koniecznej potrzeby rozbierać i składać roweru, bo oprócz obluzowania gwintów nic dobrego z tego nie wyniknie. Jak więc widać, pielęgnacja roweru nie wymaga wiele trudu i jest zupełnie łatwa dla każdego.

Wracając do turystyki kolarskiej, warto się jeszcze zająć ekwipunkiem, który trzeba posiadać na wycieczkach krótszych czy dłuższych. Plecaka lepiej nie zabierać, zwłaszcza przy dalszej podróży, gdyż tamuje swobodę ruchów. Wszelki bagaż winien być umocowany z tyłu, na bagażniku umieszczonym nad tylnym kołem. Jeśli trzeba zabrać dużo rzeczy, to można drugi bagażnik umocować nad kołem przednim.

Dla pani strojem najodpowiedniejszym będzie tak zwana „jupe-culotte" czyli spódniczka—spodenki, wełniana koszulka, sweter. Przy pogodzie chłodnej i wietrznej bardzo dobre są też pumpy do kolan i wełniane pończochy. Długie spódniczki czy suknie są niewygodne, krępują ruchy i wyglądają nieestetycznie. Koszulki i pończochy trzeba mieć zapasowe na zmianę, gdyż szybko się brudzą i przepacają. Na głowę najlepszy będzie beret. Jeśli ktoś ma oczy wrażliwe na słońce, kurz czy wiatr, to powinien zabrać okulary. Bardzo dobra jest lekka peleryna nieprzemakalna zasłaniająca kolana, która nawet w razie silnego deszczu umożliwia jazdę. Przybory do naprawy gum, mała apteczka, ręcznik, mydło, kubek do wody, a jeżeli jedzie się w dziksze okolice, to przybory do gotowania i trochę prowiantu, to rzeczy, o których nie wolno zapominać.

Na wycieczkach samotnych czy też zbiorowych nie należy się nigdy śpieszyć. Gdy jedzie kilka osób, to tempo powinno być dostosowane do możliwości najsłabszej. W ten sposób uniknie się zmęczenia, jazda będzie zdrowsza i przyjemniejsza.

Osobom interesującym się głębiej kolarstwem polecam przeczytanie książki Franciszka Szymczyka p. t. „Kolarstwo—Turystyka—Tor—Szosa". Jest to 18-ty tom Biblioteczki Sportowej, wydawanej przez Główną Księgarnię Wojskową w Warszawie (cena 2 zł). Zwracam jednak uwagę, że jest to podręcznik raczej dla zawodników, bo choć zawiera także część poświęconą turystyce, to jednak najszerzej omawia kolarstwo sportowe, a więc wyścigi na torze i szosie, zaprawę, taktykę, rekordy itp.

Janina Kałyńska

Jesienny sezon w Paryżu

„Na początek zimy należy sobie uszyć ciepły kostium" — oto kardynalna zasada każdej dobrze ubranej, eleganckiej paryżanki. Ubrana w tak zwany „petit tailleur" —fantazyjny ciepły kostium o niezmiernej różnorodności fasonów i przybrań, paryżanka wita w nim zimę i po kilku miesiącach żegna ostatnie chłody. Przysłowiowo pełna wdzięku i elegancka zachowuje dla tego uroczego kostiumu, który nie jest ani suknią ani płaszczem, a zastępuje doskonale oba te rodzaje, cały swój gust i pomysłowość.

Nigdy może fantazyjny „petit tailleur" nie grał tak dużej roli, jak w obecnym sezonie. Największe domy mód poświęcają mu tyle uwagi, tyle pomysłowości, że klasyczny kostium angielski o zacięciu wybitnie sportowym jest wręcz niespotykany na rewiach nowych modeli. Nie znaczy to oczywiście, że klasyczny tailleur wyszedł z mody w obecnym sezonie ustąpił tylko miejsca nowemu faworytowi, rezerwując sobie zawsze powodzenie u pań lubiących ubrać się spokojnie, ze sportowym szykiem.

Kostium klasyczny w obecnym sezonie posiada spódniczkę prostą, bez żadnego cięcia ani ozdoby; talia, zaznaczona przez niewidoczne zaszycia, jest trochę wyższa, niż ubiegłej zimy. Żakieciki są nieco krótsze, ozdobione kieszeniami, bardzo skromne, ale idealnie dopasowane.

Te angielskie modele wykonane są najczęściej z grubej wełny, czasem z ogromnie modnego samodziału, o barwach granatowych, brunatnych, rdzawych, ciemnozielonych, a w chłodniejsze dni uzupełniane przez futrzaną pelerynkę albo luźny trzyćwierciowy płaszcz.

„Petit tailleur" fantazyjny — ulubieniec obecnego sezonu — mieni się w tysiącznych odmianach. Wystarczy przejrzeć kilka żurnali albo wybrać się na jedną z wielu rewii mody, żeby się przekonać, że w tej dziedzinie modne jest właściwie wszystko, byle odpowiadało urodzie i typowi właścicielki i posiadało szyk linii i ozdób.

Więc Paquin lansuje model z kasztanowatej wełny, ozdobiony czarnymi karakułami. Wełna jest przetkana w czarną szeroką kratę, kołnierz dość duży, okrągły, płaski, wykonano z karakułów. Żakiet sięgający bioder zapięty jest na cztery skórzane guziki, naśladujące starożytne monety, z takich samych skórzanych „monet" wykonany jest pasek.

Dom mód Louise Boulanger przedstawia komplet tej samej barwy świeżo wyłuskanych kasztanów, ale złożony z sukni i żakietu trzyćwierciowego, z kapiszonem z tyłu jako jedyną ozdobą prostej i szerokiej linii ogólnej. Piętno indywidualności nadaje temu kompletowi dużych rozmiarów szal fantazyjnie związany pod szyją, mieniący się wszystkimi odcieniami czerwieni.

Germaine Lucie lansuje znowu zupełnie nowy w linii kostium z popielatej szorstkiej wełny z bluzką z jersey'u w pasy poziomkowe, kasztanowate i szare. Na bluzkę wkłada się kamizelkę z tego samego materiału co kostium, bardzo wciętą, o czterech szerokich poprzecznych zakładkach między paskiem a wycięciem pod szyją. Spódniczka, jak we wszystkich prawie kompletach, jest jak najprostsza, żakiet szeroki, zapięty materiałem, sięga bioder.

Model domu mód Schiaparelli wykonany jest z czarnej wełny, inkrustowany dwoma pasami z weluru w tym samym kolorze przez całą długość żakietu od ramion do bioder i zapięty na dwa duże, bardzo oryginalne w kształcie, ośmiokątne, szklane guziki, dowcipne w swej pomysłowości. Dopełnia go bluzka z białego satin i ogromny beret z weluru i czarnego płaskiego futerka.

Te jedyne w swoim rodzaju, oryginalne i nie do naśladowania wykończone modele dostępne są oczywiście bardzo nielicznym elegantkom. Na ulicy paryskiej panuje również elegancki, nie pospolitszy tailleur fantazyjny, przeważnie z czarnej wełny, ozdobiony futrem. Właściwie tylko ta odmiana widziana jest na każdej rewii, w eleganckiej kawiarnii, na ulicy. Nie ma w nim poza barwą nic standaryzowanego bo możliwości fasonu, wykonania i przybrania są po prostu niezliczone. Na dość krótkiej, gładkiej spódniczce widzi się i krótki żakiecik aksamitny, ze stojącym kołnierzem i zarzuconym na to srebrnym lisem, i długą, szeroką, kraciastą pelerynę, i trzyćwierciowy wcięty żakiet z płaskich breitszwanców, a nawet (ten ostatni model lansuje młoda aktorka paryska, Claude Géniat) żakiet szeroki z grubego aksamitu, sięgający kolan, z kołnierzem stojącym, zapiętym wysoko pod szyją, i z naszytymi na nim czterema dużymi czarnymi lisami od ramion aż do dołu.

Petit tailleur nie ogranicza swego panowania do ulicy, restauracji, kawiarni, ...

atru. Króluje, oczywiście z pewną odmianą w materiale i linii, i na przyjęciach wieczorowych. Więc na małe przyjęcie wieczorne wypada włożyć, gdy się idzie do opery, na dancing, do przyjaciół, komplet z jedwabiu o nierównej powierzchni, imitującej płaskie futro, albo z lamy o krótkiej spódniczce i gładkim żakieciku z klapami, w którym zbytkowny materiał czyni modny kontrast ze sportowym krojem. Komplet taki (lansuje go Worth w odcieniach szafirowych) uzupełnia prawie zawsze bluzka z białego satin.

W sezonie, który panuje obecnie, — w październiku i listopadzie, nie ma w Paryżu nic aktualniejszego i modniejszego nad fantazyjny i praktyczny „petit tailleur". O sukniach, kapeluszach i bieliźnie pomówimy więc innym razem, dziś jeszcze poświęcając kilka słów rodzajowi, potrzebniejszemu u nas znacznie więcej, niż jesienny kostium: modnym futrom.

Królem sezonu jest bez wątpienia futro z karakułów. Wykończa wszystkie żakiety to w formie kołnierzyka, to kieszeni, to wąskich rulonikow wzdłuż szwów z przodu, to k'awatu — w każdej formie, jaką mu zechce nadać pomysłowy krawiec.

Jeżeli pani chce sobie sprawić prawdziwe całe futro, trzeba pamiętać o jednym: mus: być ono uszyte tak, jakby to nie było futro. Dawno skończyły się czasy ciężkich, niezgrabnych, szerokich okryć. Dziś futro szyje się, jak wełnę, krając szerokie klapy, bolerka, wcięte talie, poszerzane rękawy, wszystko lekkie, zgrabne, nieskończenie młodzieńcze w linii. Fasonów jest ogromna rozmaitość.

Elegancki magazyn „Fourrures Renel" wystawia sportowy płaszcz ze strzyżonych popielatych indyjskich baranków, idealnie wcięty do figury, podobny w kroju do naszych dawnych oficerskich płaszczy. Na piersiach ozdabiają go inkrustacje z brązowej skóry, biegnące skośnie od piersi do pasa, nadające smukłość linii. Szerokie klapy na kołnierzu są wykonane z płaskiego brązowego futra. Całość ma nieodparty wdzięk młodocianej, wysportowanej sylwetki.

Weil lansuje trzyćwierciowy płaszczyk z gronostajów, barwionych na piaskowo, o szerokim pasku, dużych klapach, poszerzanych ramionach, wąskiej części górnej i rozszerzającej się spódniczce.

Magazyn „Fourrures Max" obmyślił komplet, złożony z wełnianej żółtej spódniczki i żakiecika z baranków. Pasek żakietu jest z wełny takiej samej, jak spódniczka, szerokie rękawy mają również z tego futra wysokie mankiety. Kołnierzyk mały, stojący.

Wreszcie dom mód Heim przedstawia nowość w dziedzinie zastosowania futra, bolero z foki na sportowej sukni w kratę niebiesko—rdzawą. Futra są modne, ogromnie modne, w każdym kolorze, gatunku i zastosowaniu.

Oto, piękne panie, jesienne kostiumy i futra „ambasadorowie mody" — jak je nazywa „Votre Beauté" — w obecnym sezonie w Paryżu. *J.*

W zwierciadle mody

Z REWIOWEGO NOTATNIKA

Rewie mody bywają różne. Udane lub nie. Ciekawe i nudne. Wytworne i krzykliwe (t. zn., że zagłuszane przekrzykami conferencierów, reklamujących namiętnie firmy).

Rewia... Ale trudno bawić się w ich specyfikację, kiedy chodzi o to, żeby z nich wyciągnąć korzyć i ostatecznie określić co się nosi obecnie.

A więc futra. Ach, te futra! Całe wcięte, lekko kloszujące, z ramionami poszerzonymi bufkami rękawów, z kołnierzami fantazyjnymi à la Medicis przeważnie. Wykonane z ocelotów, bagdadów, breitszwanców, karakułów...

Ostatnim krzykiem mody są palta futrzane marszczone lekko z tyłu w pasie, o przodach przylegających, zapiętych na guziki.

Albo inny rodzaj o przodach przyciśniętych paskiem. W tych modelach tył jest zupełnie luźny. Stanowi to duży kontrast dla sylwetki. Jednak niezbyt szczęśliwy.

W dziedzinie okryć futrzanych bardzo dużo miejsca zajmują płaszcze 3/4 z płaskich futer. Ich linia jest zawsze kloszująca. Kołnierze fantazyjne.

Od kilku lat weszły na widownię mody palta z wełny na futrach. Na fokach lub popielicach. Wierzch tych palt przybiera się tym samym futrem, co spód.

Pokazano na jednej z rewij kostium z wełny ciemno-zielonej z szarym odcieniem. Żakiecik wykończony dużym kołnierzem i wyłogami z popielic i podbity popielicami. Spódniczka prosta i krótka. Ażeby jednak zrównoważyć ilość ciepła u góry i u dołu, dorobiono do spódniczki.... bryczesy!

Zastosowanie? W mieście, na ulicę. Ale głównie w góry, kiedy to można paradować w bryczesach i żakieciku a po zejściu do doliny ubrać się w spódniczkę do tegoż żakiecika.

Futra przybierają też każde palto i kostium. Na niektórych modelach naszyte są płaty płaskich futer w kolorze zupełnie kontrastowym. Np. na zielonym brązowe. Na granacie czarne. I tylko czarne na czarnym.

Pięknie ubiera wysmukłą sylwetkę czarny płaszcz z sukna, o bardzo szerokich rękawach z kołnierzem z breitszwanców i szerokim lampasem w dole.

Ciekawy jest kostium, w którym baskina żakietu średniej długości wykonana została z breitszwanców. Pasek i kokarda z cienkiej, lśniącej skóry, drapującej się jak... jedwab.

Ale zastosowanie futer nie ogranicza się do gatunków płaskich.

Powstają również puszyste cuda. Żakieciki z lisów srebrnych lub niebieskich, odszyte w podłużne pasy. Drogie, strojne! Ale pomimo wszystko najwysmuklejsza kobieta wygląda w nich, jak w „tułubie" (tak osławionym w powieści Poli Gojawiczyńskiej „Dziewczęta z Nowolipek").

Za to niezaprzeczonym i bezapelacyjnym pięknem odznacza się zawsze biały gronostaj. I trudno nie nazwać go królewskim i koronacyjnym! Tym bardziej, że piękno jego równoważy odpowiednia cena.

Oczywiście, że kogo nie stać na kosztowne futra, musi się zadowolnić paltem z futrem. Ale i w tym zakresie dużo jest luksusowych modeli.

Używa się do przybrań niebieskich lisów. Leży sobie taki błękitniaczek na ramionach pani. Spływa aż do pasa. A potem nagle ukazuje się na boku, jak jakaś draperia. Wygląda, jakby niechcący się tam przytulił.

Ale nie tylko taki wariant widać na płaszczach. Zdarza się też i na żakiecikach zimowych kostiumów. Czy to ładne? Chyba, że nie. Za wiele fantazji nigdy nie można zaliczyć do kategorii prawdziwej elegancji.

Ale fantazja umiarkowana, chociaż nieraz zdawałoby się ryzykowna, daje efekty prześliczne.

Za przykład może posłużyć palto brązowe, przybrane niebieskimi lisami. Okalają szyję jakąś linią płynną, falistą, spływają wzdłuż przodów i przechodzą nad biodrami łukowato, tworząc rodzaj kieszeni.

Albo jasno-szare palto z przodem plisowanym. Na nim duże pasy szarych lisów, tworzące rodzaj szerokich naramienników i przechodzące na przód.

Piękne są futra. Piękne ich zastosowanie. Kto je posiada, powinien je szanować, bo trwanie ich w różnej postaci daje się przedłużać na wiele lat.

Marieta

Mój budżet

Z ciekawością czekałam na odpowiedź Pań w sprawie ankiety — a tu tak długo nic. Wobec tego zdecydowałam się wysłać swój budżet; jest on wystarczający — a czy celowy, to już kwestia zapatrywania, ja uważam, że tak, ktoś inny może uważać, że nie. Dla orientacji podaję, że jestem rozwódką, mąż mój spotkał swój ideał, no i rozeszliśmy się, mam dwoje dzieci w wieku lat 2—syn, 5—córka, przed rokiem przyjechałam do rodziców z dwojgiem dzieci i... walizką. Dziś mam swój dom — jako tako urządzony; dostaję od męża 250 złotych, zarabiam sama około 150—170, czasem mniej.

Budżet wygląda tak:

Uzasadnienie budżetu — Wydatki:

1) Mieszkanie 50 złotych — 3 pokoje i kuchnia (w miejscowości letniskowej pod Warszawą), duży ogród i lasek. A więc 3 pokoje: sypialnia, stołowy, który służy i jako mój pokój do pracy, i jako gabinet i 3-ci pokój największy, południowy, gdzie dzieci się bawią a w nocy śpi na tapczanie moja 15-letnia służąca, wzięta z sierocińca (dzieci śpią ze mną w sypialni).

2) Żywność 100 zł — oczywiście bardzo skromna ale smaczna i zdrowa. Np. śniadanie o 8-mej: mleko lub kawa zbożowa, chleb biały lub razowy, masło, twarożek, miód, powidła lub dżem, staram się przynajmniej przez pięć dni nie dawać tego samego. O 11-tej drugie śniadanie, składające się z owoców i chleba z masłem; obiad o 2-giej z dwóch dań, np. barszcz—pierogi z serem, zupa grzybowa—kotlety z kartoflami i marchewką, pomidorowa z łazankami — potrawka z ryżem itd.; kolacja o 6-tej: kluski lane na mleku lub kasza manna, ryż, gryczana, tapioka i td.

Przed snem każdy dostaje jabłko.

3) Ubranie 40 złotych, w to wchodzi i obuwie i bielizna osobista.

4) Owoce dzieci 15 zł — liczę poza normalnym jedzeniem na troje dzieci (razem z 15 letnią służącą) po kg owoców, à 50 groszy.

5) Zdrowie i higiena 15 zł — comiesięczna wizyta u lekarza celem sprawdzenia zdrowia i wagi dzieci 5 zł — reszta to różne trany, calcavity itd. oraz uzupełnienia apteczki domowej.

6) Wychowanie, nauka 15 zł — przedszkole za pięcioletnią córkę 10 zł, gry, pomoce, klocki, mozaiki itd 5 zł.

7) Wydatki osobiste 15 zł — korespondencja, prezenty, robótki, drobiazgi toaletowe, fryzjer itd.

8) Rozrywki 20 zł — pisma kobiece 4.70 („Kob. w św. i w domu", Praktyczna Pani", „Ja to zrobię", „Dziecko i matka), „Gazeta Polska" zniżkowo 2.50, „Wiadomości literackie" — 2 zł. Kino lub teatr 2 razy w miesięcu — 6, radio — 3 zł, biblioteka — 2 zł.

9) Różne 10 zł—np. prezenty, goście itd.

10) Inwestycje 25 zł—obecnie spłata radioaparatu.

11) Służąca 15 zł.

12) Pranie 9 zł — praczka 2 dni — 6 zł, mydło, radion, węgiel itd. 3 zł.

13) Światło 9 zł (radio).

14) Opał 24 zł (w lecie kupuję na zapas na zimę).

15) Oszczędności 38 zł — 2 książeczki premiowe dzieci 16 zł (po 8 zł), książka zwykła 22 zł.

Budżet mój jest oczywiście duży i wiem, że dużo z pań rozporządza o wiele mniejszą kwotą — ale ankieta „jaki budżet uważałabym za celowy i wystarczający" daje szerokie pole marzeniom.

Mój budżet zrealizował się też z marzeń — na początku było 2 małych dzieci, walizka i rozpacz. Dziś jestem niezależna, stoję mocno na twardym gruncie i pracuję. Może za dużo wydaję na „rozrywki", ale uważam, że człowiek kulturalny musi po pracy odpocząć, tym odpoczynkiem dla mnie są radio, książki, pisma, teatr. Gości nie przyjmuję, nie bawię się, nie bywam prawie nigdzie; wstaję ze swoim małym synkiem o 6-tej rano i do wieczora nie mam ani chwili wolnego czasu, ale za to o ósmej, kiedy wszyscy w moim małym domku śpią, przebieram się w miły, przytulny szlafrok i siadam w moim kąciku, w starym wygodnym „wolterowskim" fotelu. Radio gra cichutko, obok na stoliku ciekawa książka, miła robótka lub świeży numer któregoś z pism, szklanka herbaty pod ręką i spokój... spokój pełen głębokiej treści, spokój o jutro, o przyszłość moich dzieci. Kiedyś przed laty budżet mój był moją zmorą, był moim największym wrogiem, dziś z uśmiechem spoglądam „na książkę rachunkową kobiety polskiej" i nieraz w swojej godzinie (od 8 do 11-ej) przeglądam wszystkie swoje budżety — i te dobre, kochane i te złe, które jak zmory zatruwały życie i myślę, że nic na świecie nie jest bez celu, bo te złe, te niezrównoważone, bezcelowe były genezą powstania tych lepszych lub dobrych. Kończąc swoją tak bardzo długą odpowiedź na ankietę, śle pozdrowienia wszystkim paniom. Panią Redaktorkę zaś uprzejmie proszę, aby zamieściła to co uważa za stosowne i przepraszam za rysunek mojej córy ale mała koniecznie chce, żeby wysłać ten „piękny" autoportret pani Redaktorce.

Łączę pozdrowienia *„Ewa"*

Niestety, cennego malowidła nie można było reprodukować, ponieważ było wykonane bezpośrednio na rękopisie.

(Przypisek Redakcji).

Pielęgnacja rąk

O wyglądzie ręki świadczy poza jej kształtem kolor i miękkość skóry. Nie wszystkie Panie mogą mieć wąskie, delikatne, rasowe paluszki, jednak w żadnym razie nie powinnyśmy dopuścić, aby ręce nasze były szorstkie, czerwone, popękane, pokryte piegami, kurzajkami lub spotykaną często u młodych osób gęsią skórką. Również niemiłe są ręce wiecznie spocone, wilgotne, jak bardzo suche i stąd przedwcześnie pomarszczone — starcze.

Jeżeli przebiegniemy myślą dzieje ludzkości, to już w czasach starożytnych znajdziemy wielką dbałość o kulturę rąk. Nic też dziwnego, że dzisiejsza kobieta, dbająca o swoją urodę, nie chce mieć rąk, których musiałaby się wstydzić, bowiem dobrze utrzymane ręce świadczą najlepiej o jej kulturze i zamiłowaniu estetycznym.

Niestety różne czynności zawodowe, praca domowa, wieczne stykanie się z kurzem i brudem, a zwłaszcza praca w ogródku niszczy niemiłosiernie ręce, pozbawiając je naturalnego piękna, a skórę czyniąc żółtą, zwiędłą i popękaną.

Złemu można zaradzić, trzeba tylko chcieć. — a chcieć — to móc — jak mówi stare polskie przysłowie. Trzeba mieć również sporą dozę cierpliwości, bo na to, aby mieć piękne ręce, należy je stale i systematycznie pielęgnować i otaczać troskliwą opieką; tylko wtedy zostaną one młode i piękne aż do późnej starości.

Pierwszym najważniejszym zabiegiem jest czystość rąk. A więc wieczorem po skończonej pracy myjemy ręce wodą ciepłą i mydłem najlepiej lanolinowym, a wszystkie plamy i zażółcenia wycieramy cegiełką pumeksową. O ile Pani pracowała w ogródku, to nigdy rąk nie można od razu umyć mydłem, gdyż plamy z różnych soków nie zejdą — przede wszystkim trzeba po pracy ogrodowej wyszorować ręce wodą letnią i otrębami pszennymi, biorąc na szklankę wody garść otrąb, które cudownie czyszczą skórę ze wszelkich plam. Następnie dobrze jest wymoczyć ręce w odwarze siemienia lnianego na mleku: 1 łyżeczkę siemienia rozgotować w szklance mleka, do tego kleju dodać jeszcze szklankę wody i moczyć ręce przez 15 minut w płynie dobrze ciepłym. Na noc należy wysmarować ręce kremem specjalnym, których mamy cały szereg gotowych lub płynem, sporządzonym w domu w następujący sposób: rozgotować ryż na wodzie, przefasować przez gęste sito, na szklankę gęstego kleiku ryżowego dodać 1 łyżkę gliceryny i ½ łyżeczki benzoesu; płynem tym codziennie na noc i rano smarować ręce, po czym nakładać stare, ale czysto wyprane zamszowe rękawiczki. Raz na tydzień masować ręce kremem żółtkowym: 1 żółtko, 1 łyżeczka bornej wazeliny, 1 łyżeczka oliwy i sok z pół cytryny dobrze zmieszać — krem taki ślicznie wybiela skórę i goi jej popękania.

Ręce lekko odmrożone należy już z nastaniem jesieni moczyć w odwarze rumianku i skrzypu. Garść skrzypu i garść rumianku zalać litrem wody, zagotować, przecedzić i w dobrze ciepłym odwarze moczyć ręce przez 15 minut. Zabieg ten należy robić codziennie w ciągu 10 dni, a następnie powtarzać go już tylko raz na tydzień. Na noc w takim wypadku wcierać w wilgotne jeszcze ręce kilka kropli płynu składającego się z gliceryny, soku z cytryny i wody kolońskiej w równych ilościach i kilku kropel benzoesu.

U osób młodych, nerwowych, anemicznych spotykamy się często z nadmierną potliwością rąk. Defekt ten wymaga leczenia wewnętrznego organizmu, jednak mycie rąk mydłem benzoesowym, słabo alkalicznym, dobrze ciepłą wodą i przecieranie roztworem ałunowym daje tu bardzo dobre wyniki. W szklance gorącej wody rozpuszczamy 1 łyżeczkę sproszkowanego ałunu i płynem tym przecieramy 2 — 3 razy dziennie wilgotne, spocone dłonie.

Kurzajki u osób dorosłych najlepiej usunąć za pomocą elektryczności; jest to zabieg prawie niebolesny, a zupełnie radykalny. U dzieci można próbować usuwania kurzajek za pomocą roztworu soli kuchennej. Do wody gorącej dodajemy tyle soli, aby otrzymać tak zwany roztwór nasycony, to znaczy, aby już więcej soli nie mogło się rozpuścić, płyn ten będzie po prostu aż gęstawy. Watką zmoczoną w tym płynie kilkanaście razy dziennie, mniej więcej co godzina dotykamy kurzajek. Gdyby środek ten wywołał podrażnienia skóry, należy łagodzić je smarując borną wazeliną. Zabieg ten należy powtarzać przez kilka dni, bardzo często kurzajki znikają bez śladu.

Piegi, które szpecą ręce i ramiona Pani, z łatwością można usunąć. Prawie każda apteka wyrabia maść przeciwko piegom, jeśli jednak chcemy to zrobić dobrze, lepiej zasięgnąć porady lekarza dermatologa, aby zastosował środki odpowiednie do wieku i gatunku skóry. Środki przeciwko piegom nie są bowiem obojętne dla zdrowia i stosowanie ich na większych przestrzeniach ciała wymaga opieki lekarza.

Na ręce bardzo zniszczone o grubej skórze stosujemy słodkie migdały, które są też najlepszym środkiem przeciwko gęsiej skórce. Defekt ten szpeci fatalnie ręce najczęściej młodych panien, nie pozwalając im nosić toalet z krótkimi rękawami. Ramię z gęsią skórką wygląda jak obsypane otrębami, jest szorstkie w dotyku, zaczerwienione lub czerwonawo sine. Ręce takie dwa razy dziennie należy myć spirytusem mydlanym, a następnie wymasować migdałami. Garstkę słodkich migdałów należy zaparzyć gorącą wodą, obrać ze skórki, przepuścić przez maszynkę i do otrzymanej „kaszki" dodać tyle soku z cytryny, aby się to ugniotło na gęstą masę. Jeżeli chodzi nam tylko o zgrubiałą skórę na dłoniach, to masujemy samą kiść ręki — każdy palec oddzielnie w kierunku od paznokcia ku górze, tak, jakbyśmy wciągały ciasną rękawiczkę. Przy ramionach o gęsiej skórce masaż prowadzimy dalej na przedramię i o ile to jest potrzebne poprzez łokieć aż do ramienia. Ręką masującą robimy ruchy kołowe, posuwając się ku górze. Po masażu należy umyć ręce wodą ciepłą z mlekiem, lub w braku mleka czystą ciepłą wodą. Na noc w ramiona pokryte gęsią skórką wcierać maść, zawierającą 5% siarki i 2% salicylu na bazie goldkremu.

Systematyczne stosowanie odpowiednich zabiegów przyniesie nam rekompensatę w postaci pięknych, miłych, przez wszystkich podziwianych rączek. Bo ręce kobiety powinny być jak kwiaty — delikatne, miękkie, pachnące i białe.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

Zawiadamiamy niniejszym że wszystkie nowo przybywające prenumeratorki otrzymają na życzenie początek wychodzącej obecnie w naszym tygodniku książki kucharskiej — BEZPŁATNIE.

Po co zakładamy opaski lepowe na pniach drzew owocowych?

W walce ze szkodnikami drzew owocowych ma szerokie zastosowanie otoczenie pni opaskami papierowymi, które są pokryte lepem. Celem tego jest uniemożliwić owadom pełzającym przejście do wyższych części drzewa, ponieważ zostają załapane na lepkiej przeszkodzie. W ciągu całego prawie roku można na opaski lepowe chwytać coraz to inne owady, w różnych stadiach rozwojowych i zależnie od pory występowania, coraz inne gatunki. Jest jednak jeden szkodnik, którego bez użycia opaski lepowej w ogóle nie da się zwalczyć, a trzeba opanować go, ponieważ potrafi wyrządzić nieraz bardzo groźne szkody.

Szkodnikiem tym jest piędzik przedzimek (Cheimatobia brumata), którego gąsienice niszczą pączki, zawiązki owoców i liście drzew owocowych. Aby móc skutecznie go zwalczać, trzeba poznać bliżej jego życie.

Na jesieni zwykle, w czasie pierwszych przymrozków, pojawiają się motyle, które uwijają się koło drzew owocowych. Samiec jest to delikatny motylek, mający żółtawoszare przednie skrzydełka i białawe tylne. Rozpiętość jego skrzydełek wynosi 30 mm. Samica niepozorna, szara, dochodząca do 6 mm długości, posiada zaledwie tylko szczątki skrzydełek, wskutek czego nie fruwa, lecz tylko chodzi. Wydostawszy się z ziemi po przepoczwarczeniu w październiku do połowy listopada, wspina się po pniu drzewa i składa jajeczka na gałęziach korony drzewa pod łuską pączków. Jajeczka zimują, a na wiosnę wylęgają się z nich gąsieniczki, które rozpoczynają żer.

Początkowo gąsieniczki żerują na pączkach drzew owocowych, później osnuwają pajęczynką młode liście, dziurawią je i wstrzymują rozwój. Starsze gąsienice prawie doszczętnie wygryzają blaszki liściowe, uszkadzają kwiaty, a nawet dziurawią młode zielone owoce.

Gąsienica piędzika przedzimka ma długość około 1,5 cm, jest jasnozielona, nieowłosiona, porusza się bardzo charakterystycznie, zginając swe ciało kabłąkowato w postaci litery U. Gdy gąsienice wyrosną na 2 cm długości, opuszczają się na pajęczynach do ziemi i tu się przepoczwarczają, potem cały cykl ich życia powtarza się.

Walkę z gąsienicami piędzika przedzimka można prowadzić przy pomocy opryskiwania drzew zielenią paryską — środek ten jednak stosuje się zwykle dopiero wtedy, gdy zostaną zauważone szkody zrobione przez gąsienice. Chodzi jednak o to, aby właśnie do szkód nie dopuścić zupełnie, lub tylko w małym stopniu. Dlatego też należy zwalczać je zawczasu, a więc jesienią i to w tym momencie, gdy samice przed nastaniem pierwszych chłodów jesiennych po wyjściu z poczwarek w ziemi rozpoczynają wędrówkę po pniu drzewa do korony, by złożyć tam jajeczka.

Łatwo uświadomić sobie, jakim groźnym szkodnikiem mogą być gąsienice przedzimka, jeśli weźmiemy pod uwagę, że tylko jedna samica składa około 300 jajeczek, jeżeli na jednym drzewie grasować będzie tylko 100 samic, to wiosną wylęgnie się około 30 tysięcy gąsienic, które mogą drzewo zniszczyć kompletnie w przeciągu dość krótkiego czasu.

Nie dopuścimy jednak do tego, jeśli w ciągu miesiąca października założymy na pnie drzew opaski z lepem. Pełzające samice, napotykając taką przeszkodę, albo cofną się z powrotem, albo złożą jajeczka na pniu drzewa poniżej opaski, lub też ugrzęzną w lepie i zginą. Giną również masowo na opaskach lepowych samce piędzika przedzimka, które fruwają, oraz cały szereg różnych niepożądanych owadów. Zdarza się nieraz, że do opasek przylepi się taka ilość owadów, że utworzą jakby pomost, po którym samice piędzika mogłyby swobodnie przejść, trzeba wówczas wszystkie owady z opaski zebrać, zniszczyć i nałożyć na tę samą opaskę nowy lep, lub w ogóle dać nową opaskę.

Przed zakładaniem opasek pnie powinny być w tych miejscach, o ile możności oczyszczone i wygładzone, a gdyby na pniu były duże nierówności, należy je wypełnić ściśle gliną, żeby piędzik nie przedostał się pod papierem.

Opaski przygotowuje się w następujący sposób. Trzeba zaopatrzyć się w papier pergaminowy, nieprzemakalny taki, jak do owijania masła, pociąć w pasy szerokości od 12 — 15 cm i przywiązać na pniach drzew pod koronami mniej więcej na wysokości 1 metra, licząc od powierzchni ziemi.

Opaskę przywiązuje się mocno w dwóch miejscach: u góry i u dołu przy pomocy sznurka, lub drutu. Na opaski w ten sposób założone smaruje się lep sadowniczy pędzlem, nakładając przez środek opaski trochę bliżej górnego brzegu pas lepu szerokości nie większej jak 8 cm. Lep daje się cienką warstwą, najwyżej na 2 mm grubo. Przy takim starannym przygotowywaniu opasek lepowych na 1 metr bieżący opaski wychodzi około 40 gramów lepu, co przy obecnych cenach nie powinno wynieść drożej jak 30 groszy. Zwykle 1 metr opaski wystarczy do otoczenia 3-ch kilkoletnich drzew, przeciętnej grubości pnia o średnicy około 10 cm.

Jeżeli trafia się, że drzewka przywiązane są do palików, należy na palikach również założyć opaski, aby tą drogą owady nie mogły przewędrować. Opaski wtedy dopiero są dobre i należycie spełniają swoją rolę, gdy użyjemy do nich prawdziwie dobrego lepu. Lep musi odpowiadać następującym warunkom: nie może zasychać i tracić swojej lepkości, przynajmniej przez okres dwóch miesięcy; musi być odporny na wpływy temperatury, a więc nie zamarzać przy ewentualnym przymrozku i nie ściekać wtedy, gdy słońce nań pada i rozgrzewa go; nie wolno, aby posiadał jakąkolwiek woń, w tym wypadku bowiem odstręczałby wszystkie owady, które nie dawałyby się wskutek tego wyłapywać; wreszcie musi być dostatecznie płynny tak, żeby można go było łatwo i oszczędnie na



Sposób założenia opaski lepowej na pniu drzewa.

opaskach rozsmarowywać. Jak widzimy więc, dobremu lepowi sadowniczemu stawiamy bardzo dużo wymagań, dlatego też najlepiej i najekonomiczniej będzie zakupić dobry lep jakiejś odpowiedzialnej firmy.

Ze względu na trudność fabrykacji prawdziwie dobrego lepu lepiej nie podejmować się przyrządzania go samemu w domu.

W razie masowego występowania gąsienic piędzika wiosną należy zawsze na jesieni tegoż roku skopać ziemię wokoło pni drzew, a następnie ubić ją, wtedy powstrzyma to możność wychodzenia na powierzchnię przepoczwarczonym piędzikom, a poza tym duża część poczwarek podczas przekopywania zginie.

Opaski lepowe pozostawia się na pniach drzew niedłużej, jak do połowy grudnia, potem przed wielkimi mrozami opaski zdejmuje się z drzewa i niszczy zwykle przez spalenie. Po zdjęciu opasek trzeba jeszcze obejrzeć dokładnie miejsce na pniu, gdzie opaska była założona, oraz cały pień poniżej opaski aż do samej ziemi, sprawdzając, czy nie zagnieździł się tam jaki owad na przezimowanie, lub czy nie poskładał jajeczek.

Inż. Janina Honczarenkowa

Niesiemy Pani ulgę.

Jakie drzewka wybrać do sadzenia

Wobec coraz szerzej rozwijającego się dążenia do zakładania małych ogródków koło domów mieszkalnych na krańcach miast, a większych ogrodów przy siedzibach na wsi, warto zwrócić szczególną uwagę na to, jaki materiał roślinny do naszych ogrodów wprowadzamy. Nietyle zależeć nam powinno na roślinach jednorocznych takich, jak większość kwiatów i warzyw, ponieważ ostatecznie zawiódłszy się na rezultacie jednego roku, na przyszły postaramy się wszystkich poprzednich błędów uniknąć, kupić inne nasiona, zmienić odmiany, zaopatrzyć się w lepsze flance itp. Chociaż i przy uprawie jednorocznych wskazane będzie zawsze kupować nasiona pierwszorzędnej jakości, nawet po wyższej cenie, żeby nie narażać się na zawód, na stratę pracy i wydatków.

W związku z żadnymi jednak roślinami sprawa jakości materiału nie nabiera takiego znaczenia, jak przy kupnie drzewek owocowych. Sadząc drzewka owocowe, zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że praca nasza i wydatki przy tym poniesione skapitalizują się, dając zyski dopiero za lat kilkanaście i dawać je będą przez dłuższy okres czasu.

Jeżeli więc od naszej pracy sadzenia uzależnione jest powodzenie zbiorów w przyszłości, nie będziemy żałować starań, żeby ogród owocowy nie zawiódł pokładanych w nim nadziei.

Wybierając i kupując drzewka do sadzenia, powinniśmy zawsze pamiętać o starym przysłowiu rolniczym: „jakie ziarno, taki plon", które ma tu ogromne znaczenie. Tylko drzewka odpowiednio silne, zdrowe, z dobrze ukształtowaną koroną gwarantują, że wyrosną z nich drzewa ładnie owocujące w przyszłości.

Najlepiej z kupnem drzewek zwracać się do dużych, pierwszorzędnych i odpowiedzialnych firm szkółkarskich, ponieważ tylko w takich zakładach możemy mieć gwarancję, że dostaniemy towar naprawdę dobry, drzewka ładnie wyprowadzone, o odmianach pewnych, wykluczających omyłki. Zakłady szkółkarskie porządnie prowadzone mają jednak zwykle ceny nieco wyższe, można również znaleźć w handlu drzewka tańsze, ale pochodzące nieraz z nieznanych źródeł, mogą być chore, opanowane przez szkodniki, odmiany bezwartościowe, źle uformowane itp. Jeszcze raz więc muszę powtórzyć, że nie róbmy oszczędności przy kupowaniu tańszych i gorszych drzewek owocowych, sadzimy je tylko raz na cały szereg lat, nabycie więc pierwszorzędnego materiału, choć po wyższej cenie, będzie w przyszłości stokrotnie wynagrodzone.

A teraz z kolei rozpatrzmy, na co trzeba specjalnie zwracać uwagę przy nabywaniu drzewek owocowych do jesiennego sadzenia.

Wiek drzewka. Najlepiej jest nabywać drzewka jak najmłodsze, ponieważ te przyjmują się dobrze. Drzewek starszych ponad cztery lata należy unikać, gdyż drzewka takie wskutek silniej rozwiniętego systemu korzeniowego źle znoszą przesadzanie.

Ukształtowanie drzewka. Drzewka powinny mieć pnie proste i gładkie. Blizny po podkrzesaniu bocznych gałązek wzdłuż pnia muszą być zalane na t. zw. „obrączkę" i tworzyć dokoła zaokrąglony wałeczek. Pień musi być odpowiedniej grubości, za cienkie drzewka też nie gwarantują dobrego rozwoju na przyszłość.

Pod względem wysokości pnia drzewek rozróżniamy trzy rodzaje: pienne, półpienne i niskopienne. Drzewka pienne muszą mieć koronę ukształtowaną na wysokości 160—170 cm i pień na wysokości 1 metra powinien mieć 8 cm obwodu, drzewka półpienne mają koronę na wysokości 115—130 cm, pień na wysokości 60 cm ma 6 cm obwodu, wreszcie niskopienne — wysokość 75—100 cm i obwód pnia 4 cm na wysokości 60 cm. Jak widzimy więc, zależnie od sposobu ukształtowania drzewek, stawia się im inne wymagania co do wymiarów.

Korony jabłoni i śliw muszą mieć co najmniej po 5 gałęzi, a grusze nawet po 5 gałęzi i przewodnik. U drzewek drugiego wyboru oraz u wiśni i czereśni dopuszczalne są 3 lub 4 gałęzie w koronie, ale w każdym razie takie drzewka są gorsze. Nie wolno natomiast absolutnie brać do sadzenia drzewek o koronie, złożonej z dwóch gałęzi; póki drzewko małe, nie jest to takie szkodliwe, ale gdy dorośnie, a gałęzie powiększą się i zgrubieją, za lada silniejszym wiatrem może nastąpić rozszczepienie i rozłamanie konarów. To samo dzieje się pod ciężarem śniegu lub przy większej ilości owoców. Drzewek więc rozwidlonych o dwóch tylko konarach należy unikać.

Zdrowotność drzewek. Nabywając drzewka, koniecznie trzeba uważać, czy są zdrowe. Pominięcie tego ważnego czynnika wpływa potem na to, że drzewko źle się przyjmuje, rośnie powoli, wymaga wielu zabiegów pielęgnacyjnych koło siebie, a w dodatku może udzielić choroby lub szkodników innym drzewkom już rosnącym.

Poza śladami opanowania przez choroby i szkodniki, może mieć drzewko szereg uszkodzeń mechanicznych, które również obniżają jego wartość. Obdarta i zeskrobana kora na pniu może świadczyć, że drzewko było objedzone przez zające, uszkodzone przy planctowaniu, albo podkrzesywaniu, lub źle się z nim obchodzono przy wykopywaniu, czy przesyłce. Drzewko o uszkodzonym pniu jest w każdym razie bardziej wrażliwe na działanie wiatrów, podatne na choroby, oraz wskutek utrudnionego krążenia soków wolniej rośnie i słabiej owocuje.

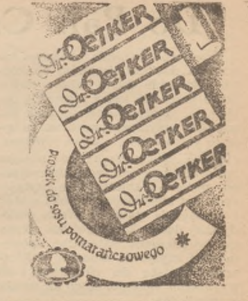
Jeśli korzenie drzewka są silnie uszkodzone np. za wysoko obcięte, rozłupane, obdarte z kory itp., drzewko źle rośnie w pierwszych latach po posadzeniu. Poza tym za krótkie przycięcie korzeni upoważnia nas do przypuszczenia, że korzenie danego drzewka poniżej miejsca przycięcia były porażone rakiem, występującym w postaci guzów i zgrubień. Usunięcie guzów z korzeni nie daje nam żadnej gwarancji, że drzewko to jest już wolne od zarazków.

Występowanie na korzeniach drzewka raka dyskwalifikuje je kompletnie. Narośle spowodowane przez raka bywają różnej wielkości, od małych guziczków począwszy, aż do wielkości głowy dziecka. Rak jest ogromnie szkodliwy, zarówno dla młodych drzew, jak i starszych.

Zdarza się, że na drzewkach, rosnących w szkółkach o ciężkiej i nieprzepuszczalnej glebie, korzenie są czarne, jakby nadgniłe, miąższ ich jest ciemno - brunatny. Jest to t. zw. zgnilizna korzeniowa, z którą drzewek zupełnie nie warto sadzić, ponieważ rosnąć nie będą.

Również nie opłaci się sadzić drzewek przemarzniętych, które poznajemy po tym, że mają kolor kory matowy, nieraz jest ona pokryta mchem lub porostami. Drzewko nadmarznięte w przekroju gałązek ma tkankę wyraźnie brunatną.

Zakupując drzewka pestkowe, jak wiśnie, czereśnie, śliwy, morele i brzoskwinie, należy uważać, żeby nie miały śladów gumowania, które potem jest bardzo trudne do wyleczenia.



Podwójne szczepienie. Jeżeli chcemy mieć drzewka, wytrzymujące różne zmiany temperatury, tak częste w naszym klimacie, a przede wszystkim uodpornione na mróz, to musimy, zakupując je, żądać drzewek podwójnie szczepionych.

Gdyby dziczki uszlachetniać od razu tą odmianą, którą mamy wyprodukować, mogłoby się okazać, że odmiana ta ma wzrost słaby, daje np. bardzo cienki pień i krzywy oraz łatwo przemarzający. Przyjęto wobec tego sposób podwójnego szczepienia. Polega on na tym, że na dziczku okulizuje się odmianę, która może wydawać najlichsze nawet owoce, byle miała wzrost silny, sztywny, równy i była zupełnie wytrzymała na mrozy i choroby. Z tej odmiany, po zaokulizowaniu na dziczku, wyprowadza się pieniek, a dopiero na wysokości, na której chcemy mieć koronę, szczepi się pieniek powtórnie zrazem z takiej odmiany, jaką pragniemy posiadać. Następnie z pędów, które wybiją ze zraza, formuje się koronę o 5-ciu gałęziach. Ta odmiana odporna, z której produkuje się pieniek, nosi nazwę odmiany przewodniej. Na odmiany przewodnie używa się najczęściej w szkółkach dla jabłoni odmian: Kronselskie i Antonówka, dla grusz odmiana Kaukaska, ponieważ odznaczają się wybitnie silnym wzrostem i odpornością. Oczywiście te odmiany jako takie uprawia się bez przewodniej. Podwójne szczepienie jest doskonałym środkiem dla otrzymania zdrowych, silnych i nieprzemarzających drzewek, zmusza jednak do tego, że drzewka w ten sposób prowadzone pozostają o rok dłużej w szkółce. Produkcja więc drzewek podwójnie szczepionych jest dłuższa i wymagająca więcej starań, wskutek tego drzewka te muszą być nieco droższe.

Obecnie wszystkie odpowiedzialne zakłady szkółkarskie wypuszczają drzewka tylko podwójnie szczepione, szczególnie, gdy chodzi o odmiany czulsze, bardziej na mrozy wrażliwe.

Czy drzewko jest podwójnie szczepione, można zawsze łatwo poznać, ponieważ będzie miało na pieńku dwa zgrubienia, jedno nisko przy ziemi — miejsce okulizacji przewodniej na dziku i drugie tuż pod koroną — miejsce szczepienia właściwej odmiany szlachetnej na przewodniej.

Jeżeli na te wszystkie, mogące istnieć braki zwrócimy uwagę od razu przy kupnie drzewek owocowych, zapewnimy sobie ładny i zdrowy sad w przyszłości.

Inż. Janina Honczarenkowa

Do Pań Czytelniczek

Trzeci rok istnienia naszego tygodnika dobiega niebawem do końca. Jak każde dzieło ludzkie tak i nasza praca nie jest z pewnością doskonała, możemy sobie jednak powiedzieć z czystym sumieniem, że była to praca usilna, uczciwa i ofiarna.

Praca dziennikarska w naszym społeczeństwie jest specjalnie trudna, ponieważ kultura mas czytających jest stosunkowo wysoka a stąd i wymagania stawiane prasie periodycznej duże. Z drugiej zaś strony ciężkie położenie materialne, spowodowane kryzysem, zmusza publiczność czytającą do ograniczeń i do wyrzekania się tego, czego nie uważa za niezbędne.

Stwarza się z tego błędne koło. Czytelnicy żądają pism zaspakajających w pełni ich słuszne zresztą wymagania, pisma zaś bez należytego poparcia finansowego sprostać zadaniu mogą jedynie z wielkim wysiłkiem.

Od początku swego istnienia „Praktyczna Pani" szła stale drogą jak najserdeczniejszego stosunku do swych Czytelniczek. Chcielibyśmy nieść każdemu w miarę siły i możności pomoc i radę, rozrywkę i naukę, zastosowane do najszerszych a jednak kulturalnych potrzeb.

Rozwijające się działy, wymagające licznych odpowiedzi, stawiły nas w obliczu konieczności nowego zwiększenia pisma, aby móc sprostać zadaniu. Ciężarowi temu podołamy jednak tylko o tyle, o ile nasze Czytelniczki zechcą nam czynnie dopomóc.

W pierwszym rzędzie tą pomocą będzie zwiększenie ilości Prenumeratorek, przede wszystkim bowiem z prenumerat osiągamy skromny dochód, Panie Prenumeratorki jednając nam obonentki pracują i dla własnego dobra, ponieważ naszym stałym, niezmordowanym wysiłkiem będzie ciągły rozwój pisma ściśle z poparciem związany.

Musimy być sprawiedliwi. Nie wolno nam się uskarżać. Jak na swój niedługi żywot „Praktyczna Pani" doznała dużo życzliwości, zrozumienia i bezinteresownego poparcia, za co serdecznie dziękujemy. Chcąc jednak stale iść naprzód, musimy takich przyjaciół liczyć dziesiątki tysięcy, sama bowiem cena pisma wskazuje, jak znikome musi dawać dochody.

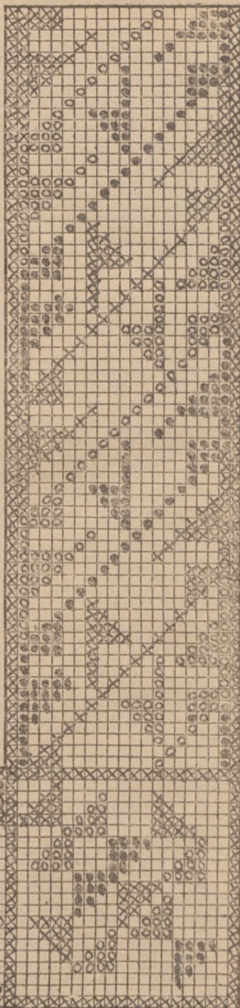
Dziś więc, zwiastując Drogim Paniom zwiększenie numeru o 4 dalsze strony, począwszy od 6-go listopada, gorąco polecamy pismo Ich sercom i opiece, obiecując wzamian nie szczędzić trudu ani dobrej woli, aby Prenumeratorki zadowolnić.

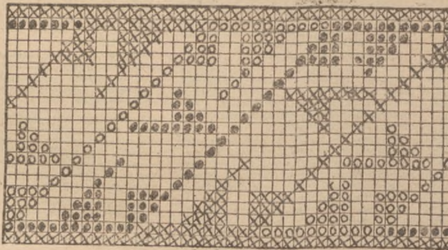
Ogłaszamy równocześnie, że począwszy od 1 grudnia postanawiamy przyznawać prenumeratorkom raz na miesiąc szereg pożytecznych sprzętów gospodarskich, stanowiących cenne premie. Będą to wiąc maszynki do siekania mięsa, tarcia migdałów, nowości w dziedzinie kuchennych ulepszeń, toaletowe drobiazgi i t. p.

Poza tym każda Prenumeratorka, która zjedna dla naszego pisma pewną ilość nowych abonentek, dotąd u nas nie zanotowanych, będzie miała prawo do jednomiesięcznej prenumeraty bezpłatnej. Techniczny sposób przeprowadzenia powyższego objaśnimy w jednym z najbliższych numerów.

Jeżeli nasz serdeczny apel nie pozostanie bez echa, możemy oczekiwać, że czwarty rok istnienia naszego tygodnika stanie się erą dalszego rozkwitu. W ręce naszych Drogich Prenumeratorek składamy dziś troskę o to, abyśmy mogli służyć naszym Przyjaciółkom coraz owocniej i coraz wydajniej.

Redakcja.





Nowe książki

Kardynał A. Kakowski: List Pasterski o trzeźwości i abstynencji. — Poznań 1937. Nakł. Kat. Związku Abstynentów. Str. 16. Cena 30 gr.

Świeżo ukazał się w osobnym wydaniu list pasterski JEm. ks. Kardynała Kakowskiego, ogłoszony z okazji międzynarodowego katolickiego kongresu przeciwalkoholowego. Przepięknie ujęte orędzie pełne jest głębokiej treści i przedstawia całe zagadnienie w nawiązaniu do dzisiejszych stosunków i bolączek. W mocnych słowach wzywa kogo należy do walki z alkoholizmem. Omawiając metody walki, ks. Kardynał stawia na pierwszym miejscu zasadę abstynencji zupełnej i poleca zakładanie organizacji przeciwalkoholowych, podkreślając ich potrzebę i znaczenie.

Wspaniały ten list znaleźć się winien w ręku każdego społecznika, w bibliotece każdej organizacji społecznej i w ręku każdego, kto na serio pragnie odbudowy życia katolickiego i polskiego.

Ks. K. Niesiołowski: Ogród Jordanowski w małym mieście w świetle doświadczeń. Poznan 1937. Nakł. Katolickiego Związku Abstynentów. Str. 36. Ilustracji 9. Cena 0,75 zł.

W ostatnich czasach można było zauważyć żywe zainteresowanie się sprawą Ogrodów Jordanowskich, t. j. ogrodów dla dzieci. Niestety nikt nie spisał dotychczas wskazówek, dotyczących tego ważnego środka wychowawczego ani też podzielił się z szerszym ogółem doświadczeniami poczynionymi u nas w tej dziedzinie. Otóż wyszła niedawno książka, która tę lukę wypełnia. Autor, znany z dziedziny walki z alkoholizmem, interesujący się również sprawami wychowawczymi, spisał swe długoletnie doświadczenia, które zrobił w założonym przez siebie ogrodzie. Obecnie przeto wychowawcy, pragnący zakładać ogrody jordanowskie, unikną niejednego błędu i znajdą dużo podniety w sprawie bardzo pożytecznej, a niezbyt łatwej do przeprowadzenia. Książeczka ta powinna znaleźć się w bibliotece każdego wychowawcy, a także działacza przeciwalkoholowego, ogrody te bowiem są również ważnym środkiem pomocniczym w walce z alkoholizmem.

Szata zewnętrzna estetyczna, wartość książki podnoszą wymowne ilustracje.

Przewodnik. Wydano z okazji I Międzynarodowego Katolickiego Kongresu Przeciwalkoholowego. Poznań 1937. Nakł. Kat. Związku Abstynentów. Str. 64. Cena 1,50 zł.

Jest to poważne wydawnictwo o trwałej wartości. Przynosi bowiem nie tylko streszczenie referatów w kilku językach, lecz nadto bardzo dużo ogromnie ciekawego materiału, dotyczącego katolickiego ruchu przeciwalkoholowego zagranicą i w Polsce. Są tam wyjątki z enuncjacji Ojca św. i obu naszych ks. Kardynałów, statystyka katolickich organizacji przeciwalkoholowych, przy czym mamy wręcz rewelacyjne wiadomości o Polsce — dalej informacje o spożyciu napojów alkoholowych w krajach katolickich, o monopolach, wydatkach oświatowych, stosunkach ludnościowych, wyznaniowych itp. Całość zdobią ilustracje dostojników duchownych i świeckich.

Przewodnik zatem, powtarzamy, mieć będzie trwałą wartość nie tylko jako piękna pamiątka kongresu, lecz jako źródło, z którego można obficie czerpać przy pracy w terenie. Dla tych zaś, którzy nie mogli uczestniczyć w kongresie, będzie szczególnie miłą kompensatą. Toteż zaopatrzyć się w niego winien każdy, nie wyłączając bibliotek organizacyjnych.

Ks. K. Niesiołowski: Sprawa alkoholizmu w zarysie. Poznań 1937. Nakł. Katolickiego Związku Abstynentów. Str. 36. Cena 0,50 zł.

Leży przed nami ślicznie wydane dziełko znanego działacza przeciwalkoholowego. Autor zwięźle podaje całokształt metod zwalczania alkoholizmu. Mimo bowiem istnienia bogatej już literatury przeciwalkoholowej „prawie z reguły — czytamy we wstępie — różne wydawnictwa uwzględniają zagadnienie alkoholizmu nie jako całość lecz ułamkowo, zależnie od upodobań i specjalności autora".

Treść: Czym jest nowoczesny alkoholizm. — Rozwiązanie sprawy alkoholizmu. — Akcja ratownicza. — Akcja zapobiegawcza: I. Praca naukowa i oświatowa. II. Środki wychowawcze w walce z alkoholizmem. III. Czym zastąpić napoje upajające. — Zakończenie.

Rzecz czyta się gładko, język pełen prostoty, układ przejrzysty. Szata zewnętrzna piękna.

Najnowsza praca ks. prałata Niesiołowskiego jest niezbędnym wprowadzeniem w obszerne zagadnienie alkoholizmu. Skorzysta z niej wiele każdy, kto interesuje się zagadnieniami społecznymi.

Nasza skrzynka

„Właściwemu człowiekowi" w odpowiedzi.

I ja nie często pisuję, ale uwagi Pani zmuszają mnie do odpowiedzi. Obecnie ziemiaństwo, jego rola i tradycje i prace idą w zapomnienie, są opacznie rozumiane; w dużej mierze winni za ten stan rzeczy są sami ziemianie... nie upoważnia to jednak nikogo, a tym bardziej ludzi stojących z dala pracy ziemianki do uszczypliwego o niej się wyrażania. Na tego rodzaju uwagi ziemianki nie zasłużyły.

Jeżeli p. Odrowąż Małuja pisze, że „okrada się z chwil wytchnienia", to prawdopodobnie dlatego, że ciężko pracuje w swym domu, który dawno przestał być tym wiejskim dworem, o którym czytamy w powieściach — filary — lokaje — kryształy — klucznice — goście — zaprzęgi i t. p. Teraz są klucze—śpiżarnia—dziewczyna, gospodyni — i deptanie od strychu do piwnic, po ogrodzie i obejściu. Nieliczne są „chwile wytchnienia", t. zn. te, które ziemianka może sobie poświęcić, wiedząc, że w tej chwili nikomu nie jest potrzebna jej pomoc, rada i praca. I właśnie z tych „wolnych chwil się okrada", by w myśl tradycyj ziemiańskich nieść pomoc mądrą, uczciwą radę. A że ktoś nie ma „żyłki" społecznej, na to nikt nic nie poradzi — praca społeczna wymaga zawsze samozaparcia, dużej woli — szczególnie na wsi — tym większy szacunek należy się tym, którzy podejmują ją z poczucia obowiązku.

A teraz o roli nauczycieli: Dałby Bóg, by wszędzie i zawsze nauczyciel był tym „apostołem wiary i miłości Boga". Ziemianie są na pewno pierwsi, którzy tego życzą i wsi i sobie.

Nie neguję istnienia nauczycieli, którzy swą ofiarną pracą wzbudzają szacunek i ogromną wdzięczność, ale w tych wypadkach nie może być mowy o „najemnych pedagogach".

W swoim szlachetnym oburzeniu nie chce Pani zrozumieć, czy też sobie wyobrazić, jak wielce trudną jest rola „dworu", gdy nauczyciel nie jest tym, jakim go chce Pani widzieć.

Dla uspokojenia Pani dodam jeszcze, że wieś narażona jest na tak przemożne destrukcyjne prądy, że tylko rozsądna i zgodna praca szkoły, plebanii i dworu może te wpływy unieszkodliwić.

Nie trzeba ziemianki odsyłać do dworu do 4 ścian śpiżarni, czy kurnika — życie wiejskie samo na to nie pozwoli. Gdyby jednak ziemianki poddały się zniechęceniu i cofnęły udział w pracy społecznej, byłoby to ze szkodą przede wszystkim wsi i jej potrzeb.

Jadwiga M. Kowerska
z Przyłęczka

Poszukuję ogrodniczki dla zrobienia planu 3 morgowego ogrodu (1 morga parku — 2 warzywnego). Prosiłabym ją o przyjazd i udzielenie mi pomocy na miejscu. Moje warunki: zwrot kosztów podróży — mieszkanie, utrzymanie oraz pensja dzienna od umowy. Reflektującą proszę o świadectwa, jakie gdzie studia ogrodnicze prowadziła oraz o referencje. Przyjazd mógłby nastąpić po 20.X. Adresować proszę

Jadwiga Kowerska
p. Jędrzejów 25, maj. Przyłęczek.

•

Gospodyni w średnim wieku poszukuje zajęcia tylko w ziemi kieleckiej, najchętniej u samotnego pana lub dwojga starszych osób. Gospodarstwo domowe prowadzi umiejętnie i sprawnie. Bardzo dobrze gotuje i piecze. Umie prasować sztywną bieliznę. Zna trochę szycie, ma własną maszynę. Posiada chlubne świadectwo i powołuje się na osoby wiarygodne, z którymi można się skomunikować. Jeżeli pracodawcy mieszkają w Kielcach, do umowy mogłaby się zgłosić osobiście. W przeciwnym raze zapotrzebowanie wraz z podaniem warunków i znaczkiem pocztowym na dalszą przesyłkę proszę kierować do redakcji Prak. Pani dla

„Spokój i praca"

Serdecznie proszę którąś z pań o polecenie mi dobrej służącej, bezwzględnie uczciwej, najważniejszy warunek życzliwej i oddanej domowi, umiejącej dobrze gotować, prać, prasować, prędkiej w robocie. Dwie osoby, 4 pokoje, ordynans do pomocy, pożądana siła wykwalifikowana, często są goście. Pensja od 20 do 25 zł, zależnie od zdolności. Miejscowość koło Wilna, pożądana więc osoba z najbliższej okolicy. Proszę kierować tylko poważne zgłoszenia do Redakcji „Prak. Pani" dla p. *Majorowej z pułku*", należy załączyć znaczek na odpowiedź, określić wiek ewentualnie załączyć i fotografię.

Zwracam się do Sz. Pań Czytelniczek z uprzejmą prośbą o polecenie mi gosposi-służącej, którąby samodzielnie spełniała wszystkie prace w zakres gospodarstwa domowego wchodzące. Bezwzględnie uczciwej. Lokal 2 pokoje z kuchnią — dwie osoby i dziecko. Posada od 1.XI.37. Pensja 20 zł.

Adres: *A. Ziółkowa*, Skarżysko — Kamienna, ul. Spółdzielcza 5.

Poszukuję osoby uczciwej, sumiennej, o skromnych wymaganiach, z dobrymi referencjami do niemowlęcia oraz prowadzenia małego gospodarstwa (1 osoba). Może być osoba starsza.

Oferty proszę kierować sub: „Uczciwa", Warszawa — Główna, Poste-Restante.

Dom Samotnych Kobiet.

Dużo jest na pewno kobiet, które pragnęłyby przystąpić do jakiejś wspólnej pracy, które są same i nie mają oparcia w rodzinie. Osoby samotne, którym byłoby dogodnie zamieszkać w kulturalnych warunkach w gronie sympatycznych, inteligentnych towarzyszek, mieć odjęte kłopoty i szare, nużące codzienne zatrudnienia.

Może niejedna z nich, będąc zdrową i czynnego usposobienia zechciałaby zająć się jakimś działem. Na jakich podstawach finansowych oprze się tę placówkę?

Kryzys ekonomiczny nas nie odstrasza. Wiadomo jak wiele można zrobić małymi środkami, ale ***wspólnymi siłami.***

Sądzimy, że do naszej akcji przystąpi sporo kobiet, by wspólnie pracować z nami, wnosząc przy tym jakiś choćby mały kapitalik w formie oprocentowanej pożyczki, a więc lokata korzystna, a wysokość sumy zależna od możności i chęci danej osoby. Cała sprawa może się udać jeżeli znajdą się kobiety, które skupią trochę zapału do pracy.

Czyżby w Polsce nie znalazło się kilkanaście, kilkadziesiąt kobiet, szukających takiego właśnie ośrodka wspólnej pracy, a potem wypoczynku po pracy w własnym Domu, do powstania którego rękę przyłożyły.

Na razie piśmienne zgłoszenia przyjmuje sekretariat.

Adres: Nowogrodzka 37 m. 15.

Osobiście tylko *wtorki i piątki* od g. 5 do 6-ej. Dzwonić 3 razy.

I-sze Koło im. Wandy Malczewskiej.

Potrzebne są dwie służące. *Jedna* do sprzątania: 4 pokoje, łazienka, wygód. i przedpokój. Podłogi parkietowe codzień zamieść, wytrzeć suknem, raz na tydzień natrzeć pastą i froterować, kurze z mebli zetrzeć. Małe przepierki, praca w ogródku, palenie w pięciu piecach. Ubrania i buciki dla sześciu osób wyczyścić, umyć małą siedmioletnią dziewczynkę, rano i wieczorem, cerowanie, łatanie i duże pranie do spółki z drugą. *Druga* musi umieć b. dobrze gotować, b. dobrze prać, prasować (żelaz. elektr.), zmywać naczynie, utrzymać w porządku kuchnię, śpiżarkę, piwnicę, strych i drwalkę. Cerować, łatać, praca w ogródku. Od jednej i drugiej wymagana bezwzględna czystość, zdrowie i uczciwość. Pościel muszą mieć własną. Pensja pierwszej zł 15, drugiej zł 20. Opłacam Ubezp. Społ. Woda, zlewy, piwnica w mieszkaniu. Światło elektryczne. Do prania tara i wyżymaczka.

Adres w redakcji dla *„Haliny"*.

P. S. Wymagane świadectwa, wyznanie rzymsk.-katol. i dowody osobiste.

Szanowne Panie!

Jestem stałą czytelniczką „Praktycznej Pani", więc zwracam się z gorącą prośbą o znalezienie mi posady.

Jestem młoda, zdrowa, energiczna, inteligentna, Polka, mam lat 26. Mam praktykę sklepową, więc chciałabym się do kiosku lub sklepu dostać.

Znam różne robótki ręczne, umiem wszystko uszyć na maszynie, w wolnych chwilach mogłabym zastąpić Panią domu.

Zgłoszenia proszę nadsyłać na poste restante *„Wicha"*, Stryj.

W Krakowie szukam lekcji od listopada, w zakresie szkoły powsz. lub gimnazjum starego i nowego typu, dla mojego brata, ucznia państw. Pedagogium. Może Panie czytelniczki Pr. P. byłyby łaskawe mi pomóc, a znajdą dla dzieci uczciwego i obowiązkowego korepetytora.

Proszę pisać na adres: *Niemiec Józef*
Państw. Pedag. (Grupa mat.)
Straszewskiego 22, Kraków

Szanowne Panie.

Zbiegiem okoliczności znalazłam się w takich warunkach, że muszę szukać pracy zarobkowej, aby po prostu mieć dach nad głową i kawałek chleba. Dlatego z całym zaufaniem kieruję się do Pań, może któraś ma coś odpowiedniego. Jestem młoda, zdrowa, wesołego usposobienia. Mam 7 kl. gimnazjum i znam gospodarstwo wiejskie. Mogłabym być do pomocy pani domu, przy nauce dzieciom, do małych dzieci, jako lektorka, czy też w opiece nad chorymi. Najchętniej zgodziłabym się w Wilnie lub na Wileńszczyźnie, bo na dalszą drogę nie mogę sobie pozwolić.

Łaskawe oferty proszę kierować do Redakcji „Prakt. Pani" pod:

Kresowianka H.

Który z kulturalnych domów ziemiańskich lub probostwa chciałby mieć zarządzającą, osobę energiczną, dzielną, znającą się na gospodarstwie, pracy biurowej i pielęgniarstwie, obowiązkowej i bezwzględnie uczciwej, niech się odezwie na mój zew. Władam również doskonale językiem rosyjskim w słowie i piśmie.

Kto przyjmie moją ofertę, nie zawiedzie się. Na żądanie mogę nadesłać fotografię. Warunki do omówienia listownie, adres w Red. „Praktycznej Pani".

Maryla.

Zajmę się domem samotnej osoby lub mogę się zaopiekować kilkoletnim dzieckiem, znam też ręczne roboty. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *H. A.*

Do gospodarstwa wiejskiego, opieki nad inwentarzem oraz wszelkich kobieco-domowych robót poszukuję młodej, samotnej służącej. Może jaka organizacja kobieca z Grodna lub Wilna zechce mi polecić swoją wychowankę.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla:

Marii B. z Działdowa.

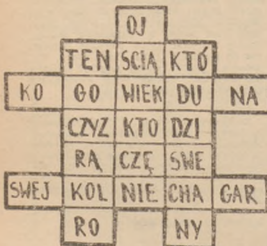
Październikowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 42 — „Praktycznej Pani").

ZADANIE TAFELKOWE Nr 4.

ul. p. „Karylla".

Przestawiając dowolnie tafelki, odgadnąć złotą myśl Elizy Orzeszkowej.

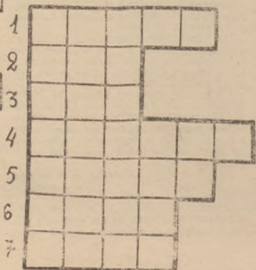


KUPON Nr 2 PAŹDZIERNIKOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

ELIMINATKA Nr 5.

W pola rysunku wpisać poziomo 7 wyrazów, po czym skreślić w nich te litery, które wchodzą w skład klucza, a tym kluczem jest wyraz będący nazwą słodkiej leguminy, gotowanej w parze. Pozostałe litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Biegun (każdy z dwóch końców osi ziemskiej), 2. Wykonawca wyroków, 3. Rodzaj utworów poetyckich, 4. Miasto powiatowe w Polsce, leżące w woj. łódzkim, między Prosną i Wartą, 5. Fale fryzury — inaczej, 6. Wół indyjski, 7. Czupryna inaczej.



KRYPTOGRAM Nr 6.

Z poniższych 10 wyrazów wybrać: z pierwszych dziewięciu po 3 litery sąsiadujące, a z dziesiątego wyrazu 4 litery, które utworzą imię i nazwisko oraz określenie talentu wielkiego muzyka polskiego.

1. Kufry.
2. Holender.
3. Dykcja.
4. Pochopny.
5. Inwazja.
6. Angielski.
7. Kimono.
8. Świstaki.
9. Otwórz tekę (uważać za 1 wyraz).
10. Mszczonów.

W sprawie wykrojów

Wszelkie suknie, kostiumy i t. p. wykonywamy w cenie 1.50 za wzór, bluzki i dziecinne po 1 zł. Do tego dochodzi 30 gr. porto na każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwóch stron niepraktyczna. Wszelkie zamówienia wysyłamy zaraz po odebraniu należności, t. j. ceny wykroju i porto. Może być znaczkami pocztowymi.

Odpowiedzi Redakcji

Pani S. P.

Małe zielone pomidorki nakłuć drewienkiem, obgotować w wodzie pół na pół z octem. Do gotowania dodać na litr płynu łyżeczkę soli i szczyptę na koniec noża saletry. Osączyć, ułożyć w słój, przekładając obgotowanymi w wodzie z octem cebulkami (szalotkami) lub cebulą w plastrach, plasterkami marchwi i kawałkami kalafiora.

Zagotować świeży dobry ocet z korzeniami, licząc na litr octu 1 listek bobkowy, 10 ziarn pieprzu, 5 ziarn angielskiego ziela, 1—2 goździki, zalać przestudzonym, położyć na wierzch pęczek estragonu lub założyć drewienka, żeby nie podpływało do góry. Szczelnie zawiązać. Jeżeli ocet niezbyt mocny, można dla pewności, że się marynata nie zepsuje, dodać na litr octu 3/4 pastylki benzoesu.

Konfitura z pomidorów zielonych.

Pomidory nakłuć, obgotować w czystej wodzie, osączyć. Zrobić syrop z 1½ kg cukru i 2 szklanek wody na kg pomidorów, dodać do syropu skórek pomarańczy lub cytryny, skrojonych z wierzchu bez białego miąższu co najmniej z dwóch sztuk na kilo pomidorów. Ułożyć pomidory, smażyć aż zaczną nabierać przezroczystości, na końcu dodać kilka łyżek syropu kartoflanego albo octu dla uniknięcia scukrowania.

Dobrze wysmażone, gęste konfitury konserwują się bez żadnych domieszek. Tylko w razie niepewności można dodać benzoesu pastylkę na litr albo proszku benzoesowego. Pastylkę trzeba rozpuścić w gorącej wodzie, proszek sam się rozpuści w soku.

Ser smażony.

Kilogram sera białego utrzeć w miseczce, nakryć, zostawić w spokoju na 3 dni. Rozpuścić w rondlu 10 dk masła, dodać 2 łyżki śmietany i wsypać do smaku 3—4 dk kminku, włożyć w to ser i dusić na wolnym ogniu, starannie mieszając, aż się zrobi jednolita, płynna masa. Przelać do wysmarowanej masłem foremki, po ostudzeniu wyjąć. Można wlać od razu, bez smarowania masłem w garnuszek czy salaterkę, z którego będzie się do użytku nabierało.

Wino z dzikiej róży.

Dojrzałe owoce ponacinać, włożyć do naczynia, przygnieść, nakryć i postawić w ciepłym miejscu. Po dwóch dniach kiedy zmiękną rozgnieść owoc ale nie rozdusić pestek.

Dolać trochę wody, wycisnąć, znów dolać, znów wycisnąć, dając tyle wody, aby z 5 kg owocu otrzymać 10 l płynu, moszczu. Na wino słodkie dajemy 3 kg cukru na 10 l moszczu, deserowe 2 i 1/2, lekkie 2.

Po zadaniu drożdży i ukończeniu fermentacji ściągnąć wino z drożdży i co miesiąc przelewać, przez co przyśpiesza się dojrzewanie.

Drożdże najlepsze są tokaj i greckie. Dojrzewa około 3 lat.

Szczegółowy opis wyrobu win był w nr 27, 28, 29.

Pani Ita D. z Wilna.

O ile Pani życzy sobie mieć odpowiedź z działu kosmetycznego listownie, prosimy o dokładny adres i znaczek na odpowiedź, jeśli odpowiedź ma być drukowana, wystarcza pseudonim i nie wymaga opłaty. Co do drugiego tematu poruszonego przez Panią, to w piśmie odpowiedzieć nie możemy, a tylko drogą korespondencji, a zatem prosimy o adres i znaczek, a chętnie się porozumiemy.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

HERBATNIKI.

Dodatki: 500 gr mąki pszennej, ½₀ paczki proszku do pieczenia „Backin" D.ra Oetkera, 75 gr cukru, 1 paczka cukru waniliowego D.ra Oetkera, 2 jajka, 5 łyżek stołowych wody, 175 gr masła.

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z „Backinem" mąkę przesiewa się na stolnicę, tworząc pośrodku zagłębienie, do którego wsypuje się cukier, cukier waniliowy, wbija całe jajka i wlewa wodę. Wyrobić to wszystko tępym brzegiem noża na gładką masę. Ostudzone masło dodaje się kawałkami, ciasto posypuje mąką i wyrabia prędko rękoma ,tak aby ciasto było ściśle. Ciasto rozwałkowuje się cienko, wykrawa kieliszkiem od wina okrągłe krążki. Widelcem lub tarką odcina się równomierne wgłębienia i piecze na dobrze oczyszczonej blasze 15 — 20 minut na lekkim ogniu.

Pani N. Fr.

Pióra fabrycznie farbowane puszczają również dość często, jeśli są wystawione na deszcz, dlatego jaskrawo barwionych lepiej na słotę nie narażać.

Pióra przeznaczone do farbowania wymyć ostrożnie, aby nie gnieść, w gorącej wodzie z boraksem dla usunięcia znajdującej się na nich warstwy tłuszczyku, który utrudnia przyjęcie się farby. Wysuszyć. Do farbowania bierzemy farby anilinowe rozpuszczalne w spirytusie, po rozpuszczeniu dodajemy pół na pół ciepłej wody, nagrzewamy roztwór do 50°C, zanurzamy pióra na 10 min., następnie rozwieszamy nad ciepłym piecem, wieszając dwa piórka złączone razem na sznurku. Można też suszyć w przeciągu. Farby wychodzi niewiele, kolory są bowiem bardzo intensywne.

Pióra ciemne należy przed farbowaniem odbarwić. W tym celu po wymyciu kilkakrotnym w wodzie ciepłej z mydłem wystawiamy pióra na działanie gazu, wydzielającego się z palącej się siarki, albo należy pióra wypłukać w wodzie z sodą i zaraz przełożyć na całą dobę w wodę utlenioną. Nazajutrz spłukać starannie, wysuszyć. Farbować zaraz czy później.

Pani J. J.

Wino powinno się sklarować samo w ciągu 6-ciu miesięcy od chwili ukończenia fermentacji, jeżeli to nie nastąpi, klarujemy je sztucznie. Ponieważ u Sz. Pani wino jeszcze fermentuje, należy na razie poczekać, o ile zaś klarowanie nie nastąpi, wówczas podamy radę.

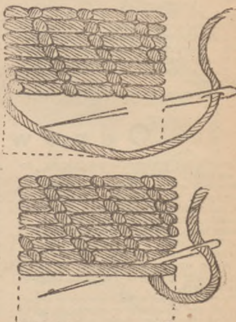
Pani M. F. z Włodawy.

Serdecznie dziękuję za miłe słowa i życzliwość. Co do życzenia Sz. Pani postaram się uczynić mu zadość.

Pani Helenie W. z Torunia.

Kursy ogrodnicze prowadzi Warsz. Tow. Ogrodnicze, Bagatela 3; jest to kurs trwający 4 miesiące, a rozpoczyna się 12-go listopada, dokładny program mogą Pani nadesłać po otrzymaniu znaczka. Opłata za cały kurs wynosi 65 zł. Inny rodzaj kursów, o który Pani pyta, stale ogłasza się w naszym piśmie.

Ściegiem japońskim wypełniamy przestrzenie, układając nici jak w ściegu płaskim, ponieważ jednak przy zahaftowaniu większych powierzchni jak płatków kwiatowych itp. nitki, zwłaszcza w praniu, ulegają przesunięciu, przeszywamy ściegami poprzecznymi w linii prostej lub z lekka kolistej a nawet skośnej.



LEKCJE ROBÓT RĘCZNYCH

Informacje: Hoża 34 m. 9. Telefon 8-42-27

Eleonora Onichimowska

Pani M. Łącz.

List do skrzynki umieścimy, po wydrukowaniu dawniejszego materiału. Jest to konieczne z uwagi, że prawdopodobnie sprawa przez Sz. Panią poruszona wywoła oddźwięk i będzie wymagała poświęcenia jej więcej miejsca.

P. „Hal" — Kowel.

Zniszczone obuwie zamszowe należy przede wszystkim starannie wyczyścić benzyną. Następnie zwykłą krepinę używaną do bielenia obuwia płóciennego rozrobić farbą temperą z wodą do koloru obuwia i tą masą rzadką jak śmietana smarować obuwie, dać zaschnąć, wyszczotkować. Jeżeli pantofle po wymyciu benzyną będą miały wyślizgane, gładkie placki, potrzeć trzewiki pumeksem w kawałku, to się skóra zemszy albo gumką do wycierania atramentu.

Rękawiczki z łączonych kolorowych skórek czyści się benzyną. Szmatkę maczać w benzynie i raz koło razu szczyszczać rękawiczkę.

P. „Dyletantce" — Łódź.

List w związku z powiększeniem numeru zamieścimy w nr 45. Uwagi są słuszne i wydrukujemy je chętnie, ponieważ idą po linii naszych życzeń.

Pani Eugenia Z.

Ślimaki w piwnicy można wystraszyć kilkakrotnym wysypaniem niegaszonym wapnem.

Pani L. K. Kraszewice.

Listu, o którym Sz. Pani pisze, ani dział kosmetyczny ani redakcja nie otrzymała, prosimy pytanie powtórzyć, a postaramy się prędko dać odpowiedź.

Zmartwiona.

List Pani posłany do działu kosmetycznego, co do paska, to znajdzie Pani model w n-rze 23, który można zastosować na wycinanie, tak by wszystkie kwiatki były wycięte i podłożone innym kolorem. Model paska w tym rodzaju, o jakim Pani pisze, damy, ale nie wcześniej jak w listopadzie.

Pani K. F.

Wyrobów z psiej wełny, ani samej wełny w Warszawie w handlu nie ma. Może która z naszych Czytelniczek przeczytawszy tę odpowiedź zainteresuje się tym i da Sz. Pani za naszym pośrednictwem jakie objaśnienia.

Co do prania, to możemy Pani dać jeszcze jeden przepis: 1 kg surowych ziemniaków obrać i utrzeć na miazgę, wycisnąć mocno cały sok i dodać do dużej miski letniej wody i w tym kolorową trykotową bieliznę uprać bez mydła, płukać w zimnej wodzie. Do ciemnych barw można użyć odwaru z mięty pieprzowej.

P. Halinie K., Zdołbunów.

Na pytanie Pani, umieszczone na przekazie, chętnie odpowiemy ale tylko listownie po otrzymaniu znaczka, gdyż na łamach pisma nie możemy informacji takich udzielać.

Pani J. P. z Warszawy.

Niech Pani sprobuje zapisać się do chóru przy szkole muzyczn. im. Fr. Chopina —Żoliborz ul. Pogonowskiego 6, sekretariat czynny od godz. 12 do 19, zapisy od 5-go października, koszt 50 gr miesięcznie. Poza tym przy Warszawskiej Filharmonii jest kilka zespołów śpiewaczych jak Lutnia, Harfa lub Chór Filharmonii.

Jednej z wielu.

Konkurs, o który Pani pyta, będzie ogłoszony przez radio w ostatnich dniach października, ale data jeszcze nie jest ustalona.

P. Marylce.

Książka, o której Pani pisze, jest i w naszych księgarniach wyczerpana, kosztowała zł 5.—, drugie wydanie ma być w listopadzie lub w grudniu b. r.

Odpowiedzi ogrodnicze

Kiedy i jak przesadzać po jednym roku winorośl?

Winorośl można przesadzać zarówno na jesieni jak i na wiosnę, lepiej jednakże będzie zaczekać z przesadzaniem do wiosny i przystąpić do tego w końcu kwietnia do połowy maja. Wykopać trzeba winorośl z dużą bryłą ziemi i od razu nie czekając posadzić na nowe miejsce, żeby nie narazić jej na obeschnięcie korzeni, co potem mogłoby być głównym powodem nieprzyjęcia się łozy.

Winorośl pod ścianami sadzimy w odległości 30 cm od muru w położeniu lekko skośnym, aby potem łatwo dała się naginać do rozpinania. Dołki do sadzenia należy przygotować, zaprawiając je trochę kompostem i małą ilością wapna (około 50 g na sztukę) lub w braku niego tynkiem, wszystko to trzeba dobrze wymieszać z ziemią. Korzenie muszą być przycięte ostrym sekatorem, sadząc rozkłada się je promienisto na kopczyku, usypanym na dnie dołka. Przy sadzeniu trzeba uważać, żeby nie posadzić winorośli za głęboko, ponieważ za głębokie posadzenie opóźnia owocowanie. Ziemia dokoła korzeni musi być mocno udeptana, następnie trzeba roślinę podlać i dopiero po podlaniu narzucić znów na wierzch warstwę ziemi, która musi pozostać pulchna. Żeby winorośl szybko się przyjęła wskazane jest obsypać ją ziemią, tworząc kopczyk, aby możliwie wysoko roślinę pokrył. Jeśli posadzi się winorośl jesienią, trzeba ją na zimę okryć, natomiast przy sadzeniu wiosennym musi być koło rośliny palik, do którego winorośl przywiązujemy.

Jak przyciąć morele i brzoskwinie, posadzone w tym roku na wiosnę, które się nadmiernie rozkrzewiły?

Morele i brzoskwinie, jak zresztą wszystkie drzewa owocowe pestkowe na ogół nie powinny być cięte, ponieważ cięcie pobudza je do wydzielania gumy, co jest objawem chorobliwym, ogromnie osłabiającym drzewka. Cięcie powinno się robić tylko w pierwszym roku po posadzeniu, aby nadać formę koronie i może być wykonane jedynie w okresie wiosennym. Na jesieni nie należy nigdy moreli i brzoskwiń przycinać, ponieważ miejsca ze świeżymi ranami mogą być narażone w czasie zimy na przemarznięcie.

W kilka tygodni po zasadzeniu drzewek na wiosnę, gdy minie obawa przymrozków i pączki silnie nabrzmiewają, jest odpowiednia chwila do ich przycięcia. U brzoskwiń i moreli, rosnących przy ścianach, skraca się wszystkie boczne gałązki nad silnymi oczkami, zwróconymi na zewnątrz, oraz usuwa się zupełnie gałązki, rosnące w stronę ściany i rosnące prostopadle w stronę odwrotną. Następnie od połowy lata rozpoczyna się naginanie wachlarzowate pędów, przywiązywanie ich do krat. Rozpinanie gałęzi na boki wpływa na ograniczenie wzrostu i zastępuje do pewnego stopnia cięcie gałęzi. W następnych latach stosuje się rozpinanie gałęzi na boki od razu od wiosny, a cięcie ogranicza się tylko do usunięcia po zimie wszystkich gałęzi suchych i zniszczonych, oraz wycina się pewną ilość małych, słabych gałązek, które, wyrastając licznie z większych pędów, mogłyby wpłynąć na ich zagęszczenie. Drzewka brzoskwiń i moreli, rosnące nie w formie rozpinanych szpalerów, lecz na wolnej przestrzeni, wymagają znacznie mniej pracy. Tylko w pierwszym roku po posadzeniu przycina się koronę na oczka zewnętrzne, a poza tym co wiosnę przerzedza się ją w razie zagęszczenia, usuwając małe pędy bez znaczenia, wszystkich natomiast większych gałązek przycinać nie można.

Jeżeli więc nie przycinała Pani swoich drzewek po posadzeniu w tym roku, teraz na jesieni jest już za późno i należy zostawić je aż do wiosny. Na wiosnę dopiero po odrzuceniu zimowego przykrycia trzeba będzie uporządkować korony, usunąć wszystkie gałęzie suche i drobne bez pączków kwiatowych, które powodują nadmierne zagęszczenie.

Inż. Janina Honczarenkowa

Poradnik alfabetyczny

Dębowe drzewo przyciemnić można następującym sposobem: meble dębowe należy ustawić w cieniu, obok nich zaś ułożyć kilka talerzy z amoniakiem. Para amoniaku wpływa na ściemnienie drzewa, należy to jednak zrobić przed zawoskowaniem.

Dębowe meble i ramy nie powinny być myte wodą. W ostateczności można je przetrzeć flanelową szmatką umoczoną w wodzie letniej i tak wyżętą, żeby była prawie sucha, następnie zaraz zaciągnąć jak posadzkę pastą woskową i przetrzeć do glansu. Lepiej zamiast wody wziąć do zwilżenia gałganka piwa z woskiem. Do szklanki piwa wrzucić czystego wosku kawałek wielkości orzecha, zagotować, maczać gałganek, przecierać meble. Glansować skórką lub flanelą.

Dębowe beczki — patrz *beczki*.

Derki wełniane prać, czyścić, patrz — *pranie*.

Destylowaną wodą nazywamy wodę przez odparowanie uwolnioną z wszelkich domieszek, soli i t. p.

Parę powstałą z wody oziębia się i skrapla otrzymując płyn destylowany. Fabrycznie destylowaną wodę używamy do niektórych leków i t. p. Domowym sposobem możemy wodę destylować w ilościach niewielkich. Na dziobek czajnika (kocherka), w którym gotujemy wodę na herbatę, zakładamy czyściutką rurkę gumową, której drugi koniec należy włożyć do postawionego niżej naczynia, butelki czy szklanki. Pokrywka czajnika musi być szczelna. Para przechodząc z dziobka do rurki skrapla się i powoli ścieka do podstawionego naczynia. Kupuje się wodę destylowaną w składach aptecznych hurtowych, sprzedawaną w gąsiorkach oplatanych słomą.

Drabinę uchronić od ześlizgiwania można przez podbicie kawałków kauczuku lub gumy.

Drewniane rączki u noży i t. p., które straciły czarność albo je chcemy na nowo uczernić, należy wymyć dobrze gorącą wodą z sodą. Kiedy są zupełnie suche, zamoczyć je w koperwasie (siarczan żelazawy), znów wysuszyć i zamoczyć z kolei w roztworze taniny. Początkowo barwa drzewa stanie się granatowa, stopniowo na powietrzu sczernieje, po czym ją trzeba nawoskować jak meble dębowe benzyną z woskiem lub pastą do podłóg. Wytrzeć do glansu.

Drewniane balie, beczki, szafliki uchronić od zsychania można przez nasypanie w nie trocin i polanie obficie wodą. Trociny wysychają wolno i utrzymują przedmiot w stanie zwilgotniałym długo.

Jeżeli naczynie się już zeschło, wstawić kubeł gorącej wody, nakryć balię razem z kubłem ceratą starą czy brezentem tak, aby się para rozeszła po naczyniu i przeniknęła w szpary i pory.

Drewniane łyżki i wałki należy zaraz po użyciu wymyć w zimnej wodzie dla uniknięcia przesycenia sokami i t. p., sczerniałe wygotować w wodzie z chlorkiem, biorąc na litr wody 5 g chlorku, następnie wyszorować piaskiem i wymoczyć na noc w zimnej wodzie.

Drzewo opałowe patrz *opał*.

Drzewo uczynić ogniotrwałym można przez kilkakrotne powleczenie szkłem wodnym. Do ostatniego powleczenia dodać kredy szlamowanej.

Drugi sposób: gaszonego wapna trzy szklanki, popiołu drzewnego przesianego dwie, piasku miałkiego 1, rozmieszać dobrze na rzadkawą papkę z lnianym olejem. Pierwszy raz zaciągnąć cienko, żeby lepiej nasiąkało. Masa ta twardnieje bardzo od wody (deszczu) tak, że nadaje się specjalnie do powlekania daszków na szopach i t. p.

Drzwi i okna drewniane uchronić można od wypaczania, zsychania i t. p., jeżeli części niemalowane, zewnętrzne, powlec w czasie pogody benzyną z parafiną. Benzyna przenika szybko i łatwo w drzewo, wciągając ze sobą parafinę.

Benzyna się ulatnia, parafina nasyca drzewo, czyniąc je odpornym na wilgoć i gładkim.

Ptaki

(patrz str. 2 i 28).

Motyw ten nadaje się do haftowania większych rzeczy, jak portiery, narzuty na tapczany itd.

Motyw zajmuje miejsce 20 × 20 cm, a brzeg ma szerokości 7 cm. Jeśli chcemy wykonać jakąś robotę, to zależnie od wielkości musimy ją podzielić na odpowiednią ilość kwadratów 20 × 20 cm i z 4 stron brzeg 7-centymetrowy.

Jeśli weźmiemy na przykład 10 kwadratów na szerokość, to będziemy mieli: 10 × 20 = 200 cm. Do tego dodamy brzegi: 2 × 7 = 14, co razem wyniesie 214 cm.

W ten sam sposób obliczamy długość.

Kwadraty należy na materiale narysować lub zaznaczyć fastrygą, a następnie w co drugim kwadracie umieścić ptaka.

Ptaki haftujemy ściegiem płaskim, równoległymi rulonikami rys. 2, (wszystkie płaszczyzny), linijki zaś i wężyki ściegiem z rysunku Nr 1 (skośny sznureczek).

Plamki w kształcie listków ściegiem płaskim mijanym (Pr. Pani Nr 32, kłosy).

Brzeg tkaniny obszywamy materiałem w kolorze haftu.

SZLACZEK KRZYŻYKOWY.

(patrz str. 16).

Punkty czarne — kolor brązowy.
Kółeczka — kolor szafirowy.
Krzyżyki — niebieski.
Albo:
Punkty czarne — kolor brązowy.
Kółeczka — piaskowy.
Krzyżyki — różowy.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZŁÓŻ OFIARĘ NA BUDOWĘ SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 24.X. — 30.X. 37 r.

NIEDZIELA 24.X.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Regionalna transmisja z Przemyśla
12.03 — Poranek symfoniczny z sali Starego Teatru w Krakowie
13.10 — „Co się dzieje w Sulkowie" — fragment z książki
13.30 — Koncert rozrywkowy ze Lwowa
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.05 — „Anielcia i życie" — powieść mówiona
16.20 — Podwieczorek przy mikrofonie
17.00 — Światowy koncert z Indyj Holenderskich
19.00 — Słuchowisko „Szkatułka babuni" w/g noweli Prusa
19.35 — Słynni wirtuozi — II audycja
21.15 — „Wesoły wieczór w Przemyślu"
22.00 — Opowieść o Mozarcie

PONIEDZIAŁEK 25.X.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Od warsztatu do warsztatu: „W pracowni sukien"
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
17.00 — Zwycięzca ospy — odczyt
17.15 — Recital fortepianowy Teofany Daneff
18.10 — Pieśniarze murzyńscy (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — „Dyskutujmy": „Gwiazdy filmowe"
20.00 — Koncert rozrywkowy
21.55 — I audycja z cyklu „Arcydzieła muzyki symfonicznej"

WTOREK 26.X.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Aleksander Luigini: Muzyka baletowa
15.45 — Przy kominku: „Gdy na dworze wicher wieje" — audycja dla dzieci starszych
16.15 — Koncert mandolinistów „Kaskada"
17.00 — Z Tarvisio do Rzymu — reportaż
17.50 — Hipopotam — pogadanka
18.25 — Muzyka (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Nieśmiertelne książki" — wieczór II „Herodot"
19.30 — Audycja konkursowa
20.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Orkiestry Marynarki Wojennej
21.00 — Koncert symfoniczny w wyk. Ork. m. Poznania
22.00 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

ŚRODA 27.X.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Georges Bizet: Fragmenty z op. „Carmen"
16.00 — „Uczmy się mówić" — audycja w oprac. dyr. Teofila Trzcińskiego
16.15 — Łódzka Orkiestra Salonowa
17.00 — „Legioniści na włoskim froncie" — odczyt
17.15 — Koncert solistów
17.50 — Ławnik w sądzie pracy — pogadanka
18.10 — Saksofon solo i w zespole (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Wyjazd Agnieszki" — epizod z powieści
19.20 — Koncert chóru męskiego „Echo"
19.35 — „Śladami myśli prof. K. Twardowskiego" — odczyt
20.00 — Melodie Monmartre'u — koncert rozrywkowy
21.00 — Koncert chopinowski
21.45 — „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji
22.00 — Koncert popularny

CZWARTEK 28.X.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Poranek szkolny dla liceów: „Suita"
11.40 — Ludwik van Beethoven: Sonata G-Dur op. 30 (płyty)
15.45 — Rozmowa muzyka z młodzieżą
16.15 — Muzyka salonowa
17.00 — „Wiedza i książka: Kartezjusz" — odczyt
17.15 — Koncert solistów
18.25 — Muzyka (płyty)
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — Słuchowisko p. t. „Bosman Kleń"
19.35 — Duety w wykonaniu Ireny Gadejskiej i J. Hupertowej
20.00 — „Clivia" — operetka Dostala w 3-ch aktach
21.45 — „Walka o własne słowo" (z cyklu „Z mojego warsztatu")
22.00 — Koncert kameralny

PIĄTEK 29.X.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Utwory fortepianowe Roberta Schumanna (płyty)
15.45 — „Jak pracują nasze mamy" — „Mamusia w domu"
16.15 — Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej
17.00 — „Kooperatystyka angielska" — pogadanka
17.15 — Ferruccio Benvenuto Busoni: Sonata na skrzypce
18.10 — Sentymentalne piosenki (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Fragment słuchowiskowy „Napoleon"
19.30 — Mandolina i banjo — duety
20.00 — „Don Juan" — opera Mozarta w przerwie II z „Don Juana" Byrona — recytacje

SOBOTA 30.X.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Legendy (płyty)
15.45 — Słuchowisko dla dzieci „O Janku co psom szył buty"
16.15 — Fantazje na tematy znanych pieśni w wyk. Ork. Hermana
17.00 — „Jak Król Jegomość podróżował po Pińszczyźnie i zwiedzał Kanał Ogińskiego" — odczyt
17.15 — „Od Aten do Bayreuth" II cz. „Monteverdi"
18.15 — Coleridge-Taylor: Cztery walce charakterystyczne
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
20.00 — „Raz — to mało" — najładniejsze melodie z października
21.45 — „Po amerykańsku" — skecz
22.00 — Koncert popularny

Audycje aktualne Polskiego Radia w nowym sezonie programowym.

Audycje informacyjne, stanowiące stałą pozycję programów Polskiego Radia, nie ulegną w sezonie jesienno-zimowym większym zmianom. Pogadanki aktualne nadawane będą w dni powszednie 3 razy dziennie, w niedziele, obok przeglądów politycznych, raz dziennie.

Ze względu na młodzież, która słucha pilnie wiadomości sportowych przez radio, wyznaczono dla nich nieco wcześniejszy czas nadawania, a mianowicie godzinę 18.00 w dni powszednie i 21.00 w niedziele i święta.

Dzienniki radiowe nadawane będą 4 razy dziennie, w niedziele i święta 3 razy dziennie, przy czym ostatnie wiadomości dziennika wieczornego zawierać będą, jak dotychczas, przegląd prasy krajowej.

Dział aktualności gospodarczych, prócz luźnych odczytów, przyniesie dwa cykle odczytowe. Jeden z nich poświęcony sprawom wytwórczości, pośrednictwa i spożycia pod ogólnym tytułem „Skąd się bierze w sklepie", zaznajomi słuchaczy z takimi produktami, jak nafta, zapałki, brykiety, materiał ubraniowy, obuwie, szynki w puszkach, szproty itd. Obok omówienia produkcji cykl ten podkreśli udział polskiego kapitału, polskiej pracy i polskiego surowca w tej dziedzinie, a ponadto wyjaśni strukturę pośrednictwa, rynkowe warunki sprzedaży, dając o ile możności praktyczne wskazówki dla spożywcy.

Drugi cykl np. „Nieustannie budujemy" poinformuje radiosłuchaczy o nowych drogach, szkołach, fabrykach, domach mieszkalnych itp., podkreślając koordynację inicjatywy Państwa i inicjatywy prywatnej, oraz uwypuklając nowe inwestycje o znaczeniu ogólnopaństwowym, oraz inicjatywy małych gmin, często dokonywujących wielkich wysiłków, o których społeczeństwo nic nie wie.

Transmisje z życia ulegną z natury rzeczy pewnym ograniczeniom w sezonie zimowym, niemniej jednak mikrofon sprawozdawczy Polskiego Radia będzie zawsze starał się zapoznać słuchaczy ze wszystkimi ważniejszymi wydarzeniami, rozgrywającymi się w poszczególnych ośrodkach kraju — czy to w drodze transmisji bezpośredniej, czy też pośredniej.

Obok transmisyj z góry przewidzianych i realizowanych często w ostatniej chwili będą kontynuowane i zrealizowane niedzielne transmisje z poszczególnych ośrodków regionalnych, które obejmą różne dziedziny życia danego terenu, aby dać słuchaczom jak najbardziej wszechstronne pojęcie o jego znaczeniu gospodarczym, społecznym i kulturalnym.







417 P. P. Płaszcz trzyćwierciowy z futra.

418 P. P. Trzyćwierciowy płaszcz ze skóry pantery centkowanej.

419 P. P. Krótki żakiet z szarych bagdadów.

420 P. P. Żakiet z futra lub z wytłaczanego pluszu, zapięty na dwa guziki.



427 P. P. Płaszcz z przetykanej wełny, kołnierzyk z szarych baranków.

428 P. P. Sportowe ubranie do konnej jazdy i sportów zimowych.

429 P. P. Angielskie palto dla chłopca, kołnierz i klapy z futra.

430 P. P. Ubranko dla chłopca. Spodenki z czarnego welwetu, bluzeczka z surowego jedwabiu.

431 P. P. Ubranko dla chłopca 6-letniego, kołnierzyk i kamizelka z białej piki lub płótna.

432 P. P. Garniturek z angielskiej przetykanej wełny.



421 P. P. Sukieneczka z gładkiej wełny połączonej z materiałem w kratkę.

422 P. P. Sukienka z jasnej wełnianej krepy, kołnierzyk z piki.

423 P. P. Sukienka na szelkach z ciemnej wełny, bluzeczka w kratkę.

424 P. P. Sukieneczka z jasnej wełny, przód w zakładeczki.

425 P. P. Sukieneczka z deseniowej wełny, przybrana białym kołnierzykiem.

426 P. P. Sukieneczka z jednobarwnej wełny, połączonej z materiałem w paski.

427 P. P. Princesse z ciemnej wełny, przybrana białym kołnierzykiem.



Motyw do haftu.

Konto P. K. O. Nr 14.400

Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 63?

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa Solec 87



Praktyczna Pani № 43 37

PODUSZKA NA SZARYM PŁÓTNIE HAFT WEŁNĄ

ciemny bronz.

granatowy

jasno pomarańcz

ciemny pomarańcz.

bronzowy

żółty

czarny

jasny bronzowy

czarny

pomarańczowy jasny i ciemny

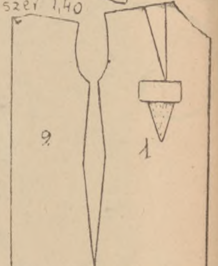
czarny

różowy

ściegi

Praktyczna Pani. № 43 - 193[illegible]





Żakiecik

-o-o-o-o

Ilość potrzebnego materiału 1,40 szer. 1,40

9 1

1. przód żakiecika 3. rękaw.
2. tył żakiecika 4. kołnierz
5 klapka.





10 11

7 6

Bonżurko

-II-II-II-II-II-

Potrzebna ilość materiału 1,50 szer. 1,50

6. przód bon.
7. tył. "
8.
9. } rękaw
10. kołnierz
11. kieszeń.

-II-II-II-II-